

post

nr 6(7)
jesień '93

Scriptum

BIULETYN LETNIEJ SZKOŁY JEZYKA, LITERATURY I KULTURY POLSKIEJ
UNIwersYTET ŚLĄSKI W KATOWICACH

Nobliści dla Czytelników "PS"

Czesław Miłosz i Josif Brodski

W czerwcu w Uniwersytecie Śląskim gościł Czesław Miłosz i Josif Brodski. Rosyjski pisarz odbierał honorowy doktorat Uniwersytetu, autor "Zniewolonego umysłu" był jednym z promotorów doktoranta. "PS" skorzystał z tej okazji i obu twórcom zadał kilka pytań.

W numerze:

ROZPRAWY

T. Sławek: Laudatio, s.4

ROZMOWY

Cz. Miłosz, J. Brodski, s.15

JM. Rektor UŚ., s.17

Prezydent Katowic, s.21

Burmistrz Cieszyna, s.24

Burmistrz Halle, s.28

VARIA

Profesor Z.J. Nowak, s.31

M. Piechota: Kłopoty z adresatką
"Rozłączenia", s.34

M. Szargot: Czarne msze
Kraśnińskiego, s.43

NASZE POLONISTYKI, s.47

KRONIKA SZKOŁY, s.51

KONKURS, s.53

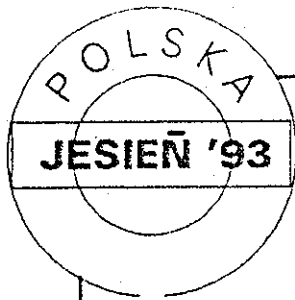
PS: Czy według Pana Profesora literatura polska, jak często się o niej mówi, jest literaturą hermetyczną, zamkniętą i niezrozumiałą dla cudzoziemców? Czy to prawda?

Czesław Miłosz: W znacznym stopniu jest to prawda. To znaczy: jest to literatura tak związana z historycznymi spazmami, że często jest ją bardzo trudno tłumaczyć. Wiem to z własnego doświadczenia.

*Dla czytelników
- Portscriptum*

Czesław Miłosz

ciąg dalszy na s. 15



wrzesień Odbyły się wybory do parlamentu: do Sejmu i do Senatu. Zwycięstwo odniosły siły lewicowe na czele z Socjaldemokracją Rzeczypospolitej Polskiej (SdRP, lider: Aleksander Kwaśniewski), jak również ugrupowanie ludowe: Polskie Stronnictwo Ludowe (PSL, lider: Waldemar Pawlak). Wybory przegrały siły prawicowe. W nowym Sejmie, obok przedstawicieli SdRP i PSL, są również posłowie z Unii Demokratycznej (lider: Tadeusz Mazowiecki), Unii Pracy (lider: Ryszard Bugaj), Konfederacji Polski Niepodległej (lider: Leszek Moczulski) i Bezpartyjnego Bloku Wspierania Reform.

październik Powstał nowy rząd. Premierem został Waldemar Pawlak z PSL.

listopad W Gdyni odbył się XVIII Festiwal Polskich Filmów Fabularnych. Jury pod przewodnictwem Agnieszki Holland przyznało główną nagrodę dwu filmom ex aequo: "Kolejności uczuć" w reżyserii Radosława Piwowarskiego oraz "Przypadkowi Pekosińskiego" w reżyserii Grzegorza Królikiewicza. Nagrodę dla najlepszego aktora otrzymał Franciszek Pieczka, a nagrodę dla najlepszej aktorki - Anna Dymna. Nagrodą specjalną jury wyróżniło film Jana Jakuba Kolskiego "Jańcio Woźnik". Honorowym przewodniczącym jury Festiwalu był Lindsay Anderson.

listopad 60. rocznicę urodzin obchodzi Krzysztof Penderecki, znakomity polski kompozytor.

pre scriptum

Drogi Czytelniku,
zakończył się trzeci wakacyjny kurs Letniej Szkoły - materiały o nim otrzymałeś w piątym, specjalnym, przygotowanym przez uczestników kursu, numerze "Postscriptum". Ponieważ jednak bieżący rok obfitował w szereg innych, ważnych wydarzeń w życiu naszego Uniwersytetu i Szkoły, w tym numerze pragniemy do nich różnorodnie nawiązać i w różny sposób je przypomnieć. W dziale "Rozprawy" znajdziesz laudację, jaką wygłosił Profesor Tadeusz Sławek podczas uroczystości nadania Josifowi Brodskiemu przez Uniwersytet Śląski tytułu doktora honoris causa w czerwcu tego roku. W "Rozmowach" - krótkie wypowiedzi Brodskiego i Miłosza. Tam także przeczytasz okolicznościowy tekst JM Rektora Uniwersytetu Śląskiego, napisany z okazji 25-lecia naszej Uczelni, wypowiedź Prezydenta Katowic i wywiad z Burmistrzem Cieszyna o miastach, w których Letnia Szkoła prowadzi swoje kursy oraz rozmowę z Burmistrzem Halle (Niemcy) - miasta, z którym Katowice nawiązują kontakty. Z Wydziałem Sławistyki Uniwersytetu w Halle Letnia Szkoła podpisała umowę o współpracy. Oprócz tego, jak zwykle, publikujemy szkice w dziale "Varia" i kolejną porcję opisów zagranicznych polonistyk. Życzymy Ci przyjemnej i owocnej lektury!

Jola Tambor
Romuald Cudak

Laudatio

**Dostojny Doktorancie,
Panie i Panowie,**

"A ja, ze swym/ gliniastym, ciężkim słowem,/ z mową bezbarwną,/ jak mam dorównać farbom/ palety owej?" (przeł. S. Barańczak) pisze Josif Brodski pochylając się w poetyckiej medytacji nad martwym motylem.

Jakie niebezpieczeństwo stoi na samym początku przed tym, kto chciałby mówić o twórczości Poety! Skoro On sam boryka się z niepewnością i słabością mowy, co ma powiedzieć Jego czytelnik, zwłaszcza jeżeli mówi z wnętrza uniwersyteckiej tradycji, z miejsca nauki obwinianej od czasów romantyzmu, iż czyta dzieła po to, by - jak utrzymywał Wordsworth - "zabijać i dokonywać sekcji" (*we murder to dissect*). Moglibyśmy zacząć najprościej od nakreślenia losów Poety.

Josif Brodski, urodził się 24 maja 1940 roku w Leningradzie. Zapamiętajmy to miejsce, bowiem jego obecność, nawet tylko w formie skamieniałego odcisku w pamięci, będzie ważna w naszych rozważaniach. Porzuciwszy szkołę imał się różnorodnych zajęć, a nade wszystko edukował się w kręgu opozycyjnie nastawionej inteligencji rosyjskiej, której poetyckim próbom patronowała Anna Achmatowa. W roku 1964 Poeta znalazł się na zesłaniu w obwodzie archangielskim, a wreszcie w czerwcu 1972 roku został zmuszony do opuszczenia ówczesnego ZSRR. Nie przypuszczał zapewne, że w 1987 roku odbierze w Sztokholmie literacką nagrodę Nobla.

To wszystko moglibyśmy powiedzieć, lecz jakże przystąpić z czystym sumieniem, nawet jeżeli jest to laudacja towarzysząca

honorowemu doktoratowi, do prezentowania Poety, który sam pisał, iż "Każda sumaryczna charakterystyka czyichś poglądów, zwłaszcza gdy wyraziły się one w formie artystycznej, nieuchronnie wpada w karykaturę..." (*Poeta a proza*, przeł. A. Pomorski). A może ostatnie słowo tego cytatu odsyłające do rysunku i sztuk wizualnych daje nam pewną wskazówkę? Może ocala nas obrazy ratując przed mankamentami słowa? Niech trzy z nich prowadzą nas przez twórczość Poety, oświetlając te miejsca, gdzie słowo napotyka na bogactwo, wobec którego język pozostaje bezradny.

Najpierw Georges de La Tour i jego świece pozwalające nie



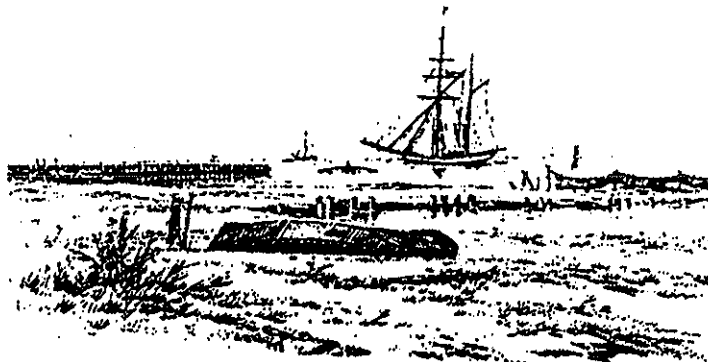
Georges de La Tour. *Chrystus w warsztacie św. Józefa* (fragment)

tylko oświetlić najbliższe otoczenie, ale dostrzec ciemność chroniącą wszystko, co żyje. Jak np. na obrazie przedstawiającym *Chrystusa w warsztacie św. Józefa* - blask płomienia i dramat ludzkich rąk: świeca będąca pozornie tylko narzędziem światła trzymana przez jedną a osłonięta przez drugą dłoń przekonuje, iż dłonie chronią i otaczają troską, ale czynią to dlatego, że kryje się w nich ciemność, tajemnicza ciemność ciała, które się staje. Kto podejmie się odpowiedzi, czy ta czerń, którą La Tour umieścił w samym

miąższu prześwieconych płomieniem rąk, jest ciemnością śmierci, a może popiołu czasu. Przecież sam Brodski pisze, iż "kurz - to ciało/ czasu; ciało i krew" (*Martwa natura*, przeł. S. Barańczak).

Potem przywołajmy kogoś, kto jak Poeta urodził się nad tym samym morzem, tyle że na przeciwległym jego brzegu. Caspar David Friedrich mógłby powtórzyć za Brodskim: "Urodziłem się i wyrosłem wśród błot nadbałtyckich, palami/ biegnącymi w morze, skąd fale szare jak cynk, parami/ napływały" (*Część mowy*, przeł. S. Barańczak). Może samotni wędrowcy Friedricha przyglądający się bezmiarowi szarego, "cynkowego" Bałtyku,

lub widoki architektury Greifswaldu w niezwykłym, północnym i "rozproszonym" świetle wschodzącego księżyca pozwolą nam uchwycić myśl poety piszącego przecież "w pobliżu oceanu, przy świetle świecy" (*Część mowy*) i podziwiającego już po wygnaniu z Rosji miasteczka Nowej Anglii, gdzie podobnie jak we Friedrichowskim Greifswaldzie "śniętymi ławicami/ zastygają w ciemności domy, zgarnięte w sieć kontynentu" (*Kołysanka Dorszowego Przylądka*, przeł. S. Barańczak).



C.D. Friötrich. Wybrzeże w okolicy Greifswaldu

I trzeci obraz, może van Beyerena, a może Pietera Claesza, płótno, na którym pozornie znieruchomiałły przedmioty dramatycznie poszukujące swojej tożsamości - kielichy, cytryny, małże, ryby.



P. Claesz. Martwa natura - Anadame

Tam właśnie dokonuje się ucieleśnienie czasu, bowiem "czas w istocie swej jest myślą o rzeczy./ Życie to forma czasu. Karp czy leszcz/ to jego punkt skupienia" (*Kołysanka Dorszowego Przylądka*).

Któż lepiej niż Flamandowie XVII wieku pasuje do twórczości tego Poety, dla którego rzecz stanowi misterium czasu ucieleśnionego w przestrzeni: "Tak czy siak/ rzecz to jest przestrzeń, po-/ za którą rzeczy brak" (*Martwa natura*, przeł. A. Pomorski).

Poeta światła, przestrzeni i przedmiotu - takimi drogami toczy się nasza myśl o tekstach Josifa Brodskiego, na które zabierzmy dla bezpieczeństwa te trzy obrazy, by wspierały niezdarne, "gliniaste" bryły naszych słów.

Dom na odludziu

Przestrzeń może mieć różne imiona, bowiem geografia podróży Poety jest zawiła: jej ścieżki prowadzą od niezwyklej perspektywy ulic i szarej rzeki Leningradu, do zawianej śniegiem wsi, miejsca zsyłki na dalekiej północy, wsi "zawieruszonej w błotach/ zalesionej guberni" (*Część mowy*, przeł. S. Barańczak). A dalej rysują się przed nami gwarne rynki Sztambułu, oraz place Wenecji i Rzymu, nad którymi "kopuły patrzą w górę, jak sutki wilczycy/ śpiącej po nakarmieniu Remusa i Romulusa" (*Elegie rzymskie*, przeł. S. Barańczak). Jest tam również miejsce dla Meridy - "brązowego miasta" w Meksyku (*Divertimento meksykańskie*) i dla dusznej nocy małego miasteczka na wschodnim wybrzeżu Ameryki, gdzie "apatycznie czernieje iglica/ kościół, jak zapomniana na stole butelka" (*Kołysanka Dorszowego Przylądka*, przeł. S. Barańczak).

A jednak nie chodzi tu o spis słynnych miejscowości. Jeżeli Poeta posługuje się nazwami miast i kontynentów, to nie dlatego, że jest łowcą egzotycznych widoków, lecz dlatego, że uważa siebie za strażnika więzi między człowiekiem a miejscem, za opiekuna i pasterza piędzi ziemi pod stopą.

Dramat emigracji dla Brodskiego to przede wszystkim doznanie przejścia od pejzażu, który nie może się obejść bez nas, do miejsca, które uwiera nasze oko, od przestrzeni domowej (nawet jeżeli to tylko obszar "Półtora pokoju") do przestrzeni doskwierającej oku jak ciało obce.

Nawet jeżeli, jak Wenecja, jest to miejsce pełne piękna kościołów i nostalgii żagli przemykających się po lagunie. Nawet

wtedy "Laguna pluszcze się śląc ku brzegom/ setki błysków i oczom dokucza niezmiennie/ za chęć zapamiętania pejzażu, skłonnego/ obejść się beze mnie" (*Strofy weneckie 2*, przeł. K. Krzyżewska).

Patrzeć na ziemię domową to doznawać owej więzi, która swoją mocą łagodzi cierpienie ciała i ducha. Oto klucz, być może, do narodowej psychiki Rosji: można znosić straszliwe katusze, można pogodzić się z milionami bezimiennych prochów męczenników Syberii i równie bezimiennych budowniczych pogrzebanych w błotach stanowiących fundament carskiego Piotrogradu pod jednym warunkiem - że oko doznaje owej radości ziemi, która nie może obejść się bez nas. "Skłonny jestem wierzyć," pisze Brodski w eseju *Półtora pokoju* "że Rosjanie trudniej niż przedstawiciele innych narodów godzą się z zerwaniem więzi. (...) przez całe życie mieszkamy w tym samym mieszkaniu, w tym samym mieście, w tym samym kraju. Wrażenie trwałości jest więc o wiele silniejsze, a co za tym idzie silniejsze bywa także poczucie straty" (przeł. M. Kłobukowski). To owa "trwałość" pozwoli sformułować Brodskiemu teorię 'geografii etycznej', powiąże fakty krajobrazu z wartościami. Gdy romantycy wielbili północ dla jej walorów widokowych i mistycznej grozy lodu, w którym zginął dr Frankenstein i jego monstrum, Brodski wierzy w północ jako w "rzecz uczciwą". Uczciwość ta polega na tym, iż "ciagle to samo nam prawi/ przez całe przeciągające się życie" (*Ekloga zimowa*, przeł. S. Barańczak). Północ jest krainą etycznej wytrwałości i konsekwencji; "trwałość" mrozu przechodzi niepostrzeżenie w heroiczną 'wytrwałość' człowieka. Oto jak brzmi lekcja północy - nie wolno uciekać: kiedy zje się już wszystkie psy, kiedy pochowa się wszystkich towarzyszy, kiedy pokryje się zapiskami fotografie żony i siostry, pozostaje już tylko obserwacja gangreny posuwającej się bezlitośnie wzdłuż nogi. Więż z przestrzenia, o której pisze Brodski, jest odwagą wytrwania i odrzuceniem możliwości ucieczki. Czy można się dziwić, że przymusowa emigracja staje się tragedią, droga do samolotu jest marszem wzdłuż szeregu janczarów, marszem w jedną stronę: "przeszedłem więc przez szpa-ler janczarów w stroju zielonym,/ czując już w kroku zimno ich ostrych toporów, całkiem/ jak przy ostrożnym wchodzeniu w wodę" (*Kołysanka Dorszowego Przyłądka*).

Jest więc "zimno toporów" totalitarnej ideologii i jego

wariant - "zimno" dźwigu burzącego Grecki Kościół w Lenin-gradzie. To "zimno" otwiera przed nami bezdomną, pustą przestrzeń, ku której możemy jedynie kierować pytania świadczące o zagubieniu i bezradności: "Od czego bardziej jesteśmy dalecy:/ od prawosławia czy od hellenizmu?" (*Postój w pustyni*, przeł. W. Woroszyński). Wobec narastającej pustyni obowiązkiem jest wznoszenie domu, który stojąc "na odludziu" będzie "bronił się przed błotem" i jednocześnie wiązał z całą przestrzenią, zespała świat nieba ze światem ziemi, powiązując siedzibę śmiertelników z rejonami boskości: "Dom na odludziu broni się przed błotem,/ którym się przestrzeń wypełnia samotna,/ a dom z przestrzenią łączy się z powrotem/ poprzez swój dym i poprzez swoje okna" (*Okna*, przeł. A. Drawicz).

Dom, który stawia opór błotowi, jest domem języka; poszukując ciała dla myśli duch odnajduje język. Teraz staje się jaśniejsze, dlaczego Brodski nie stał się nigdy naiwnym apologetą Zachodu, dlaczego (w eseju poświęconym polemice z Kunderowską interpretacją Dostojewskiego) bronił autora "*Zbrodni i kary*" przed duchem Diderota: po pierwsze, wiedział, że relacja więzi z przestrzenią, to, co nazywamy 'geografią etyczną', jest nie do odtworzenia gdzie indziej; po drugie - jego uważnemu spojrzeniu zawsze towarzyszyły przedmioty, które oznajmiały światu ciemności, "że dom swej walki przerwać nie zamierza" (*Okna*); po trzecie - ów dom rozumiał Poeta jako mowę poetycką stanowiącą, jak pisał w eseju o Osipie Mandelsztamie, "zwieńczenie tego wszystkiego, co dzieje się w sferze języka" (przeł. M. Kłobukowski).

"Dom na odludziu" opisany w wierszu *Okna* to nie tylko dom mowy poetyckiej, to także coś więcej niż Heideggerowski "dom Istnienia"; brzmią w nim echa Transcendencji, echa Słowa, które było na początku, a którego akustyczny rezonans Poeta usiłuje uchwycić w swej charakterystycznej regularnej formie poetyckiej, będącej niczym innym jak objawieniem cudu Istnienia. Poezja odsłania podstawową prawdę, wedle której religijność objawia się w języku, który "przeczy własnej masie i prawom ciężenia" i który stanowi "wariację echa wzbudzonego przez początkowe Słowo" (*Poeta a proza*).

Wezwanie światła

Poeta jest również tym, który świadczy wysiłkom przedmio-

tów broniących się przed naporem chaosu i nieforemności. Przypomnijmy wspaniałą myśl Spinozy, dla którego przedmioty nie posiadają po prostu daru bycia, ale dramatycznie o niego walczą usiłując wytrwać w swoim istnieniu. Jeśli przedmiot nieustannie musi strzec i walczyć o swój kształt, czyli istnienie, poeta trwa przy nim, czuwa w "nieustannym napięciu". Ale taką właśnie formułę znalazł Brodski dla lamp, które w "domu na odludziu" "w napięciu wiszą nieustannym" (*Okna*). Nie ma w tym żadnej sprzeczności. Poeta jest 'lampą przedmiotu'; tym który oświetla i czuwa, który trwa w "napięciu".

Zapytajmy o cel tego trwania i zadanie poety, o zadanie człowieka, który pojął, że wszystko, co może uczynić, to troskliwie i wytrwale towarzyszyć przedmiotom. Brodski kieruje naszą myśl w dwóch kierunkach: po pierwsze, światło, płomień świecy czyni 'widocznym', co ma szczególne znaczenie wtedy, gdy "wszystko działa przeciw niemu, by stał się niewidoczny, żeby przestał świecić" (*Izaak i Abraham*, przeł. K. Krzyżewska). Płomień jest więc siłą przetrwania formy wobec napierających sił chaosu i przemocy; czynić 'widocznym' to nie tylko uwidaczniać i potwierdzać własną wiecznie chwiejną i rozedrganą formę, ale przede wszystkim czynić swoim światłem widocznym Drugiego. "Ledwie skraj liścia widać, kiedy świeca płonie" pisze Brodski, ale to "ledwie" jest z filozoficznego punktu widzenia równoznaczne z 'aż'. Zadaniem płomienia jest czynić widocznym skraj olbrzymiego, nieogarniętego kraju przedmiotu. 'Ja' wydobywa z mroków ledwie/aż fragment twarzy Drugiego, bez którego nie mogłoby istnieć.

Po drugie, płomień "wzywa". Ten czasownik pozwala nam pełniej zdać sobie sprawę z całej zawilóści światła. Z jednej strony moje 'światło' uwidacznia Bliźniego, z drugiej ukazuje na moment zupełnie inny rejon, w którym, co indywidualne, nie ma jeszcze znaczenia. Rozbłyski chybotliwego płomienia świecy chronią przed ciemnością wydobywając na jaw "skraj liścia" (jakże blisko jest nadzieja ratująca przed zwątpieniem i rozpaczą), ale również pozwalają dostrzec to, w czym zarówno "liść" jak i sam "płomień" biorą swój początek. Taki jest sens bycia wzywaniem przez płomień, o którym pisze Brodski. Sekret owego wezwania polega na tym, iż płomień (o ile jest prawdziwym płomieniem a nie złudnym ognikiem, czy ogniem auto-da-fe) "nie wzywa do siebie". W ten sposób płomień daje nam

znać, iż tkwi w nim siła zniszczenia i spopielenia (spaleni są ci, których wezwał ogień właśnie 'do siebie' gestem totalitarnego polecenia zamieniając ich w szare popioły), ale mówi także, iż przejawia się w nim siła zbawcza, która jest czymś większym niż sam płomień. Świeca "wzywa nie do siebie", a jest to "do tego wezwanie, co w niej płonie", wezwanie do tego, co "pochłania coś więcej, niż życie", coś co "wyższe nad ludzi, przepływa i gaśnie" (*Przeptywają obłoki*, przeł. A. Mandalian). Kiedy Poeta powie "Nie dla mnie życie gdzieś pod niższą szerokością./ Na zimno nanizany jestem jak gęś na rożen" (*Ekloga czwarta*, przeł. S. Barańczak) to będzie to nie tylko wyznaczenie lojalności wobec ziemi, ale także potwierdzenie zobowiązania etycznej wytrwałości wobec tego, co uczciwe. "Zimno północy" nazywa u Brodskiego to wszystko, co chroni nas przed ustępstwem wobec jakiegokolwiek imperium.

Jak powiedzieliśmy, blask płomienia oświetla nie po to, by pozbawić świat ciemności i bez reszty podporządkować światłu. Brodski wie doskonale, iż tyrania zaczyna się wtedy, kiedy zostajemy wpisani w jedną strukturę i gdy rozpoczyna się proces "urzędniczenia" człowieka, który jak pisze w eseju *O tyranii* "zaczyna się od nauki myślenia kategoriami politycznymi i bynajmniej nie kończy się z chwilą nabycia kieszonkowego kalkulatora". I jeżeli przypada nam dziś w udziale zaszczyt wręczenia honorowego doktoratu Poecie, nie wolno nam powstrzymać się przed refleksją nad tym, o czym poucza ludzi uniwersytetu, tych, którzy mają szerzyć 'płomień nauki', Brodski - poeta świecy, płomienia, który wzywa i pali się wbrew wszystkiemu. Nie wolno nam pominąć tej okazji do medytacji nad 'ogniem' i 'kagankiem', do rozmyślenia nad 'duchem', któremu służy zarówno uniwersytet, jak i poezja, a który jest - by posłużyć się sformułowaniem Trakla - "tym co rozbłyskuje w płomieniu" (*das Flammende*). Brodski swoją poetycką filozofią świecy strzeże nas przed światłem, które poraża i pali, przed światłem tyranii, przed światłem, które nadmiernie skupione, staje się ostrzem zabijającym ciemność i sprowadzającym wszystko do wspólnego mianownika blasku, w którym nic nie widać. W wierszu *Kandelabr* czytamy: "Zapalmy świece. Zróbmy to najprościej,/ nie żeby komu światło nieść w ciemności:/ bo przecież nikt nad bliźnim nie ma mocy..." (przeł. A. Pomorski).

Stąd formuła "światła rozproszonego": płomień "pali się" i

"wzywa", ale nie jest to wezwanie do ontologicznej karności, w której wszystko jest ściśle tym, czym jest, wypełnia narzucone mu przez człowieka role. W świetle rozproszonym przedmioty ujawniają nagle swoją niezależność od ludzkich koncepcji, uwalniają się od doktryn i ideologii, uzyskują kształt zależny od czasu, ale nie od ludzkiego wyobrażenia. Jak pisze Brodski w wierszu *żyć w rozproszonym świetle*:

*Przy takim oświetleniu czegoż trzeba więcej ?
Ani triumfu sprawiedliwości, ani kochanki.
Zarysy rzeczy, dostając się w ręce,
wybuchają jak granat siejący odłamki.
I kostnieją kończyny. To dlatego,
że w rozproszonym świetle i pod wpływem chłodu
uwypuszcza się sylwetka każdego
przedmiotu - zwłaszcza, gdy przedmiot niemłody.
(przeł. S. Barańczak)*

Życie w rozproszonym świetle oznacza ochronę ciemności oświetlonej blaskiem płomienia, bowiem gdy "oświetlona rzecz czasem rysów twarzy nabiera", to ciemność kryje w sobie niewyczerpane zasoby różnorodności i kształtów: "Im czarniejsza jest płyta, tym trudniej ją dograć" (*Bagatele*, przeł. K. Krzyżewska).

Człowiek, który posłuchał wezwania płomienia, który żyje w rozproszonym świetle, jest tym, który widzi daleko. Oślepiający blask tyranii skupionego słońca (a może to być tyrania nauki, która 'wie', lub tyrania króla, który nazwał siebie słońcem) prowadzi do utraty wzroku, co Brodski nazywa "zurzędniczeniem". Nawet w mieście zniewolenia, jakim był Leningrad lat 50 i 60-tych, można odnaleźć olbrzymie obszary wolności ukonstytuowane przez światło: "Jest to światło północy, blade i rozproszone, w którym i pamięć i wzrok nabywa niezwykłej ostrości" (*Miasto przemianowane*, przeł. M. Kłobukowski). Owa ostrość spojrzenia jest zabezpieczeniem przed ideologicznymi zniekształceniami świata: wezwanie płomienia należy rozumieć u Brodskiego nie jako pochwałę siły poznawczej człowieka, lecz jako etyczny mechanizm zapobiegający temu, byśmy zapomnieli o przedmiotach świata wpisując je do końca w wąski zakres naszych interesów, a co za tym

idzie, byśmy zapomnieli o naszej własnej odpowiedzialności rozpuszczonej w fali ideologicznych frazesów.

Światło północy, światło rozproszone, które wzywa do czegoś więcej niż jego własny blask, oświetla etyczną strukturę człowieka, który 'widzi' i 'nie ucieka', który nie wyrzeka się swej troski.

"W tych płaskich krainach", napisze Poeta o swym ojczystym pejzażu, "to właśnie chroni przed fałszem/ serce, że nie ma gdzie się skryć i że widoki dalsze" (*Część mowy*, przeł. S. Barańczak). Serce, które się nie kryje, jest istotą tego, który dostrzegł wezwanie płomienia i zachowuje za to wdzięczność: "dopóki ust mi nie zatka gliniasta gruda,/ będzie się z nich rozlegać tylko dziękczynienie" (***, przeł. S. Barańczak).

Światło rozproszone to także światło pełne 'prochu'. Oświetlenie etyczne (bo o nie chodzi w poezji Brodskiego) wydobytą z mroku, pokazuje jednocześnie, iż nie ma absolutnej jasności, czystego blasku, który pokonałby rdzę przemijania. Wezwanie płomienia rozlega się w ciszy, w której słyhać pracę czasu. Wczesny wiersz *Nowe stance do Augusty* poucza nas przecież, że "Jest wrzesień. Noc. Za całe towarzystwo - / świeca. Lecz cień przez ramię mimo wszystko/ patrzy mi w liście, szpera wśród korzeni./ rozdartych" (przeł. A. Pomorska).

Stąd samotność płomienia w oknach domu otoczonego przez morze błota. Ten, kto odpowiada na wezwanie płomienia, ten potrafi obcować z ciemnością i pyłem, bowiem to one stanowią jądro przedmiotu. Brodski jest metafizykiem przekornym: kiedy doprowadzi nas do sedna rzeczy, kiedy zdejmie warstwę pozorów z przedmiotów, wówczas odsłoni się nie więcej jak tylko garstka kurzu i pyłu. Może to przybliżyło Go do Eliota, który w I pieśni *Ziemi jałowej* chciał nam ukazać "strach w garstce popiołu" (przeł. Cz. Miłosz). Światło rozproszone pozwala nam widzieć ciemność popiołu i pyłu, które są tym, co kryje się w przedmiocie, a co z taką pasją chcieli odmalować Holendrzy i Flamandowie w XVII wieku: owe napoczęte małże, na wpół opróżnione puchary wina, mleko wylewające się bez przerwy z miedzianego dzbana, wszystko to rozbrzmiewa myślą Brodskiego, według której "We wnętrzu przedmiot ma pył. I proch. Tkwi tam kornik./ Mól. Zaszuszone ćma./ Wnętrze jest czymś opornym:/ poświeć - zobaczysz pył/ w poświacie elektrycznej./ Chociażby przedmiot był/ zupełnie hermetyczny." (*Martwa natura*, przeł. S. Barańczak).

**Szanowny Doktorancie, Panie i Panowie,
to wielki zaszczyt dla Uniwersytetu Śląskiego móc
gościć i honorować człowieka "wytrwałego", tego,
który potrafił dochować wierności rozproszonemu
światłu, które chroni, a które "nad bliźnim nie ma
mocy". Niech tytuł doktora honoris causa będzie
wyrazem naszego troskliwego pochylenia się nad
słowem Poety i pokory przed Jego osiągnięciami i
myślą.**

Tadeusz Stawek

Laudacja została wygłoszona podczas uroczystości nadania
Josiłowi Brodskiemu tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu
Śląskiego w Katowicach. Autor laudacji, prof. dr hab. Tadeusz
Stawek, jest pracownikiem Instytutu Filologii Angielskiej UŚ. Wybit-
ny znawca poezji angielskiej i amerykańskiej, teoretyk literatury
specjalizujący się w zagadnieniach postmodernizmu i dekonstrukty-
wizmu. Tłumacz (m.in. poezji W.Blake'a), poeta. Prowadzi zajęcia w
Letniej Szkole.

Odstępujemy w tym przypadku od zasady drukowania w "Roz-
prawach" prac poświęconych problematyce polskiej, aby pokazać
oryginalną interpretację dzieła Josifa Brodskiego inspirowaną m.in.
filozofią M.Heideggera oraz E.Levinasa.

Czesław Miłosz i Josif Brodski

ciąg dalszy ze s. 1

PS: Jak odbierają naszą literaturę studenci z innych kręgów kulturowych, np. Amerykanie? Czy zdarzyło się, by Amerykanie pomogli Panu Profesorowi w odczytaniu polskiej literatury, czy podpowiedzieli kiedyś taką interpretację, która wniosłaby coś nowego do Pańskiego myślenia o literaturze polskiej?

Czesław Miłosz: Tak, niewątpliwie. Tylko chodzi w tym przypadku przede wszystkim o literaturę współczesną. Aczkolwiek zdarzyło się coś bardzo dziwnego, mianowicie przekład "*Mikołaja Doświadczyńskiego przypadków*" na język angielski dostał jakąś nagrodę za tłumaczenie i bardzo interesuje ludzi. To jest wyjątek, że literatura staropolska ma dostęp do czytelników amerykańskich. Na ogół bowiem chodzi głównie o literaturę współczesną i sytuacja poezji polskiej bardzo się tutaj

różni od prozy. Na poezję polską jest bowiem bardzo żywa, bardzo pozytywna reakcja. Tak, że poezja polska jest chyba dzisiaj w Ameryce najwyżej ceniona spośród europejskich.

PS: A literatura romantyczna, czy polska poezja romantyczna jest lubiana przez Amerykanów?

Czesław Miłosz: Jest dla nich niezrozumiała, absolutnie niezrozumiała.

PS: Panie Profesorze, jak najlepiej i najefektywniej uczyć się języków obcych?

Josif Brodski: Najlepszy sposób, żeby się nauczyć języka, to tłumaczyć. Trzeba nakazywać studentom, by tłumaczyli wiersze lub dramaty. Szczególnie wiersze. Bo kiedy tłumaczy się prozę czy prostą informację, szuka się jednego, dokładnego, os-

tatecznego znaczenia. A bardzo często w języku jedno słowo oznacza wiele rzeczy, nieprawda? Na przykład ktoś powie słowo "pticzka". Może to znaczyć po prostu 'ptaszek', ale może też odnosić się do dziewczyny. No i może coś jeszcze znaczyć w żargonie itd. itd. I właśnie, kiedy tłumaczy się prozę, przekłada się tylko jedno znaczenie, a kiedy tłumaczy się wiersze, wtedy rozumie się, że poeta miał jeszcze coś więcej na myśli. I dlatego wyucza się od razu na przykład trzech znaczeń. To po pierwsze. Po drugie, kiedy czyta się wiersze, szczególnie wiersze z XIX wieku, z XVIII, itd. widać obowiązkową w nich ścisłą miarę. Jeśli się ją zna, od razu wiadomo np. gdzie pada akcent w każ-

dym słowie. Wiecej, jeśli się czyta wiersze rytmiczne, nawet jeśli się nie wie, gdzie pada akcent w jednym słowie, ale wie się, gdzie pada w drugim, można wymyślić, jak to słowo należy wymawiać. W ten sposób można wyuczyć się prawidłowej wymowy od razu dwóch słów. To naprawdę rozsądny sposób uczenia się języka. Ja tak nauczyłem się angielskiego. Równie pożyteczne jest dla studentów czytanie dramatów. Wszak nie znając znaczeń, nie odgadnie się istoty dialogu. To na pewno bardziej efektywny sposób opanowania języka niż np. wyuczanie się gramatyki. To najlepszy program na lekcje: tłumaczenie wierszy i trochę czytania dramatów.

Rozmawiała Jola Tambor

Кому и зачем
Postscriptum?
Всего наилучшего
Иосиф Бродский

Życzę Czytelnikom "Postscriptum" wszystkiego najlepszego.
Josif Brodski

ALMA MATER

Prof. dr hab. Maksymilian Pazdan, Rektor UŚ



Rok akademicki 1992/93 był dwudziestym piątym rokiem istnienia Uniwersytetu Śląskiego. 8 czerwca 1968 roku po wielo-

letnich staraniach, sięgających okresu międzywojennego, powołano jako dziewiąty w Polsce - Uniwersytet Śląski. Powstał w wyniku połączenia Filii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Katowicach i katowickiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Nie jest to data zbyt odległa, zwłaszcza, gdy porównać ją z datami początkowymi innych polskich czy zagranicznych uniwersytetów, a w tym Wszechnicy Krakowskiej (Uniwersytetu Jagiellońskiego), której filia stała się przecież częścią naszego Uniwersytetu. Pragnę przypomnieć, iż w chwili powołania Uniwersytet zatrudniał 46 profesorów, 170 adiunktów i asystentów; kształcił 6000 studentów na czterech wydziałach. Obecnie składa się z dziesięciu wydziałów, zatrudnia 280 profesorów i doktorów habilitowanych oraz 1250 adiunktów i asystentów. Kształcić zaś będzie

w roku 1993/94 27 000 studentów. Liczba wychowanków naszej Almae Matris sięga już 50 tysięcy.

Z czasu minionego możemy wywieść nauki dla teraźniejszości i dla przyszłości. Nie czekając na solidne opracowanie dziejów Uniwersytetu Śląskiego, możemy bez ryzyka fałszu uznać, że dzieje te potwierdzają, iż Uniwersytetowi, prócz materialnego dostatku, potrzebna jest wolność w poszukiwaniu prawdy i przekazywaniu wiedzy. Dziś w czasach "chudych", kiedy właściwie każdego dnia przytłacza nas troska o przetrwanie uczelni, skłonni jesteśmy te dwie wolności: od trosk materialnych i - w poszukiwaniu prawdy - traktować na równi. Ale przecież wiemy, że przede wszystkim liczy się ta druga wolność (wolność "do") - odnosząca się do ludzi nauki i nauczycieli akademickich zarazem, a także do poszukujących prawdy i wiedzy studentów. Zwracanie się ku przeszłości pomocne jest także w lepszej ocenie momentu, w którym jesteśmy; daje szansę oceny dokonań pozytywnych,

możliwości zmarnowanych i błędów.

Nam, którzy dziś stanowimy społeczność uniwersytecką, jubileusz nakazuje popatrzeć również w przyszłość. Rozsądek i obowiązek wobec naszych następców nakazuje marzyć o tym, jakim chcielibyśmy widzieć nasz Uniwersytet w sensie jego przestrzennego umiejscowienia i bazy materialnej. Trzeba zabiegać przede wszystkim o zapewnienie w planach rozwojowych miasta (Katowice) terenów dla uczelni - tych wokół nas, a w przyszłości dla miasteczka uniwersyteckiego z prawdziwego zdarzenia. Nie wszystko w tym zakresie, może nawet mniej niż więcej, zależy

od nas samych. Wdzięczni jesteśmy władzom miast i województw, na terenie których znajdują się wydziały Uniwersytetu Śląskiego (Katowice, Sosnowiec, Cieszyn), za przychyłność, zrozumienie i doraźną pomoc jaką nam okazują. Ale wciąż tej pomocy potrzebujemy.

Wiele zmienia się w samej uczelni. Intensyfikacji kształcenia młodych kadr naukowych służyć powinny studia doktoranckie, które rozpoczęły działalność na Wydziałach: Matematyki, Fizyki i Chemii, Filologicznym, Prawa i Administracji, Nauk Społecznych oraz Biologii i Ochrony Środowiska.

Z satysfakcją mogę stwierdzić, że mimo niepewnej sytuacji budżetowej, zupełnie nowych zasad finansowania badań naukowych, wiele zespołów badawczych bardzo szybko przystosowało się do aktualnych warunków. Zjawisko to napawa optymizmem, gdyż dzięki temu udaje się co roku realizować ogromnie wiele projektów badawczych. Efektem działalności twórczej naszej kadry jest znaczący jej udział w rozwoju myśli naukowej w wielu dziedzinach wiedzy. Uniwersytet organizuje każdego roku kilkadziesiąt konferencji naukowych, część z nich z udziałem gości zagranicznych. Znacząca liczba pracowników naukowych Uniwersytetu Ślą-



Uniwersytet Śląski.
Wydział Techniki.

kiego bierze udział w konferencjach naukowych w kraju i poza jego granicami. W ogóle współpraca zagraniczna odbywa się w ramach dwustronnych umów o bezpośredniej współpracy z zagranicznymi uczelniami, studiów i staży, stypendiów naukowych, kursów językowych, udziału w kongresach i sympozjach naukowych oraz projektach i międzynarodowych grupach roboczych, a także licznych kontaktów indywidualnych. Współpracą dwustronną objętych jest większość kierunków badawczych prowadzonych w Uczelni.

Ważnym przejawem naszej obecności na arenie międzynarodowej jest kształcenie i doskonalenie kadr Uniwersytetu zagranicą oraz kształcenie cudzoziemców w naszej Uczelni. Napawa optymizmem powstanie w ostatnich latach i prężne działanie nowych jednostek Uczelni: Śląskiej Międzynarodowej Szkoły Handlowej (powołana w 1991r. wspólnie z Akademią Ekonomiczną) - jej studenci odbywają 3-miesięczne staże we Francji; Kolegium Języka Biznesu; Centrum Studiów nad Człowiekiem i Środowiskiem, które dzięki pomocy finansowej programu TEMPUS zorganizowało bardzo ważne konferencje międzynarodowe; Letniej Szkoły Języka, Literatury i Kultury Polskiej dla cudzoziemców,

zorganizowanej i prowadzonej według mnie niezwykle udanie przez pracowników Wydziału Filologicznego. W nowym roku akademickim zacznie działać Międzynarodowa Szkoła Nauk Politycznych, powołana przy współpracy Uniwersytetu w Bordeaux i w Louvain.

Są jednak również i niemałe problemy. Niezwykle ważny w pracy naukowca jest dostęp do najnowszej światowej literatury i informacji naukowej. Tymczasem możliwości korzystania przez środowisko akademickie ze światowego piśmiennictwa naukowego są obecnie niezmiernie ograniczone. Zakupy książek są z konieczności ograniczane do minimum, prenumerata czasopism została zredukowana o połowę. Konieczne jest też przyspieszenie rozpoczętych w 1990 roku prac mających na celu komputeryzację bibliotek i umożliwienie korzystania ze światowych systemów informacyjnych na nowoczesnych nośnikach.

Kolejne zadanie do rozwiązania to sprawy lokalowe. Dotyczą też Biblioteki Głównej Uniwersytetu - brak pomieszczeń utrudnia nowoczesną organizację zbiorów i obsługę użytkowników. Należałoby również jak najszybciej przenieść z Sosnowca do Katowic filologię obce. Obecne rozbitcie

Wydziału Filologicznego jest czynnikiem zdecydowanie niekorzystnym. Ciągłe w sferze planów i marzeń pozostaje budowa sal audytoryjnych dla Wydziału Nauk o Ziemi, utworzenie ogrodu botanicznego na peryferiach Katowic, zapewnienie nowych pomieszczeń wszystkim Wydziałom i Instytutom, które tego potrzebują. Mniej odległy wydaje się natomiast moment spięcia siecią komputerową wydziałów zlokalizowanych w Katowicach i Sosnowcu.

Mogę stwierdzić najogólniej, że wciąż czeka nas wiele zadań. Musimy kontynuować prace nad dostosowaniem programów nauczania do potrzeb wynikających ze zmian, jakie dokonują się w naszym kraju, w Europie i na świecie.

25 lat to dla uniwersytetu czas krótki. Jeśli jednak popatrzeć przez pryzmat ludzkiego życia, to jednak nie tak mało. Wiele już osób w tych murach było immatrykulowanych, wielu tu zrobiło doktoraty, habilitacje, tu otrzymali profesury. Jeszcze inni przyszli do Katowic z ugruntowanym dorobkiem naukowym, tu zostali i dziś jest to już "ich

uniwersytet". Jestem przekonany, że mimo znacznego przestrzennego rozproszenia, stanowimy wspólnotę posiadającą bodaj najważniejszą z cech niezbędnych dla rozwoju uniwersytetu - silne poczucie przynależności do tej właśnie wspólnoty. Na tym chcielibyśmy budować naszą przyszłość. Życzymy sobie, aby owa przynależność była źródłem coraz większej naszej osobistej i wspólnej satysfakcji. Oby udało nam się spełniać rolę właściwą uniwersytetowi, którą tak pięknie ujęto w akcie fundacyjnym Wszechnicy Krakowskiej:

"Niechże więc tam będzie nauk przemożnych perła, aby wydawała mężę dojrzałością rady znakomite, ozdobą cnót świetne i w różnych umiejętnościach biegłe; niechaj otworzy się orzeźwiające źródło, a z jego pełni niech czerpią wszyscy naukami napoić się pragnący".

*Z pozdrowieniami
dla Czytelników Postscriptum
M. Pazdan*

Z pozdrowieniami dla Czytelników
"Postscriptum". Maksymilian Pazdan

ZAPRASZAMY DO UDZIAŁU W NASZYCH KURSACH!

KATOWICE

Jerzy Śmiałek, Prezydent Katowic



Od czasu, kiedy Katowice otrzymały prawa miejskie minęło niespełna 130 lat. Nie może więc stolica

Górnego Śląska pochwalić się tak głębokimi korzeniami historycznymi, jak inne, wielkie polskie miasta. Każdy jednak, kto bliżej próbował się zapoznać z losami Katowic, musi przyznać, że są one niezwykle, i to nie tylko w skali naszego kraju. Tutaj bowiem, jak w soczewce skupione zostały te zjawiska, które obecnie decydują o odrębności i specyfice Polski w Europie. Specyfice, często jakże uciążliwej, lecz i również takiej, dzięki której stworzony został potencjał wprost nieograniczonych możliwości. Możliwości, które z czasem muszą zostać w pełni wykorzystane.

Dzisiejsze Katowice, liczące 370 tysięcy mieszkańców, skupionych na niespełna 165 km² stanowią serce potężnej, 3 milionowej aglomeracji. A jeszcze nie tak dawno, gdyż w 1855 roku o potencjale ekonomicznym miasta decydowało 7 sklepów, 39 warsztatów rzemieślniczych

i 3 gospody. Od tego momentu nastąpił jednak błyskawiczny wzrost Katowic, spowodowany gwałtownym rozwojem przemysłu ciężkiego. Zjawisko takie miało ścisły związek z planem utworzenia na Śląsku silnego centrum ekonomicznego przez pruskiego zaborcę.

W 20 lat później miasto z 8 tysiącami mieszkańców zyskało rangę stolicy powiatu. Z końcem XIX wieku powstają kolejne szkoły różnych szczebli, a w 1907 roku - teatr. Wszystkim tym zjawiskom towarzyszy rozwój terytorialny miasta.

Pierwsza wojna światowa zastaje Katowice jako ustabilizowany organizm miejski, kluczowy dla struktury Górnego Śląska. Dlatego też ten obszar był tak cenny dla Niemców w ich planie odbudowy struktury kraju, po kapitulacji w 1919 roku. Nie wzięto jednak pod uwagę potężnej opcji propolskiej, która dominowała wśród mieszkańców tego regionu. Powstania będące rezultatem zdecydowanej woli Ślązaków przyłączenia tych ziem do Odrodzonej Polski, otworzyły nowy rozdział w historii Katowic.

Okres międzywojenny był związany z kolejnym etapem ro-

zwoju miasta, podnosząc jego rangę do pozycji kluczowego ośrodka w systemie gospodarczym oraz politycznym w organizmie II Rzeczypospolitej.

Przejęty po Niemczech system ekonomiczno-przemysłowy Górnego Śląska oraz zastana infrastruktura miasta przygotowanego do pełnienia funkcji stolicy regionu, były punktem wyjścia dla wypracowania tendencji rozwojowych miasta, czego efektem było utworzenie sieci uczelni, jednostek kulturotwórczych oraz własnego, integralnego systemu polityczno-gospodarczego. Instytucje Sejmu Śląskiego oraz Banku Śląskiego pozwoliły Katowicom uzyskać w latach 30-tych bezprecedensową, w skali całego kraju, pozycję odpowiednią dla roli "lokomotywy" gospodarczej państwa. Coś z tego układu pozostało jeszcze po II wojnie światowej, kiedy to Śląsk uznano za strategiczny obszar do przeprowadzenia "reformy" ekonomicznej kraju. Polska Ludowa potwierdziła, że docenia ważność tego regionu, jednak odebrała mu jego samodzielność polityczną i gospodarczą. Od 1945 roku Śląsk stał się zapleczem, służącym do realizacji utopijnej koncepcji tzw. socjalizmu realnego. Dziś wiemy, jakie to przyniosło oplakane skutki.

Historia Katowic, mimo swej burzliwości, charakteryzuje się określoną jednorodnością. Bez względu na to, jaki panował tu

ustrój, czy wręcz kto okupował ten teren. Od początku istnienia miasta doceniano jego korzystne położenie na styku kultur oraz układu polityczno-państwowo-twórczego. Różni decydenci, mający wpływ na losy Katowic, mieli swój wkład w utrwalenie takiej struktury aglomeracji, w której Katowice były jednoznacznie stolicą regionu.

Z tym faktem też wiążą się różne problemy miasta. Katowice zawsze "pracowały" na rzecz makroorganizmu państwowego, i to bez względu na to, czy znajdowały się w ramach państwa pruskiego, II Rzeczypospolitej, czy Polski powojennej. Tak częściowo pozostało do dnia dzisiejszego.

Nowa organizacja państwa, której zwieńczeniem była reforma samorządowa z 1990 roku, nie dała miastu takiej samodzielności, o jakiej marzyły nowo wybrane władze Katowic. Nikły udział w dochodach miejskich, wynikający między innymi z kosztów reorganizacji kraju, już od początku ograniczył możliwości odtworzenia naruszonej od 45 lat struktury miejskiej. Taka sytuacja, chociaż zdążyliśmy się do niej już przyzwyczaić, na dłuższą metę grozi jednak katastrofą. Tak ekologiczną jak i ekonomiczną. Pierwszy raz w historii Katowic okazało się, że Górny Śląsk nie może dłużej wspomagać całego kraju. Wręcz odwrotnie, wymaga pomocy i to

w niespotykanym dotychczas rozmiarze.

Stm Ceydelnicz
Jerzy Śmiałek
Przewodniczący Katowic

Dla Czytelników - Jerzy Śmiałek,
Prezydent Katowic

Oczywiście, znając ogólne tendencje gospodarczo-ekonomiczne dominujące w krajach o gospodarce rynkowej, trzeba zdać sobie sprawę, że nie możemy mówić o pomocy w postaci docelowych dotacji, gdyż takie działania rozminęłyby się z celem. Natomiast w ramach niezbędnej dla regionu pomocy należy szukać takich rozwiązań, które pozwolą w maksymalnym stopniu pozostawić środki wytworzone przez Górny Śląsk do dyspozycji władz lokalnych. Tymczasem te środki w przeszło 90% odprowadzane są do "centrum", gdzie perspektywa oceny potrzeb regionu jest z natury rzeczy znacznie zdeformowana, choćby z faktu słabej znajomości zagadnień szczegółowych.

Ta skala problematyki wymaga spojrzenia globalnego, które jest nierozdzielnie związane z podniesieniem zagadnień restrukturyzacyjnych regionu górnośląskiego do poziomu perspektywy nie tylko ogólnokrajowej, ale wręcz całej Zjedno-

zonej Europy. Tak trzeba myśleć, mając na uwadze najbliższą przyszłość, a nie w skali partycypowania w polskiej gospodarce (tzw. postsocjalistycznej), jak to miało miejsce dotychczas.

Wbrew temu co się sądzi, mamy niezglębione bogactwa. I to nie tylko w postaci węgla i stali. W aglomeracji katowickiej skupiona jest potężna rzesza wykwalifikowanych kadr, różnego szczebla, jest ponadto obecny etos pracy, którego wartości trudno nie doceniać. Dziś Katowice są w momencie budzenia się z letargu. Widać to gołym okiem, choćby po ożywieniu gospodarczym, w dużym stopniu realizowanym przez firmy, jakie powstały w ciągu paru lat. Wchodzący w życie kolejny etap reformy samorządowej pozwala mieć nadzieję, że ta tendencja zostanie utrzymana. Wszyscy też liczą, że podniesienie miasta do rangi od dawna mu należnej da szansę na wypracowanie większej samodzielności gospodarczej, być może nawet do poziomu osiągniętego w międzywojniu. Czy to możliwe? Dziś trudno jednoznacznie ocenić, lecz wydaje się, że postawienie Katowicom takiego celu jest warunkiem koniecznym. Tym bardziej, że nie tylko historia, lecz i dzień dzisiejszy dowodzą, że Katowice do tego zadania dorosły.

CIESZYN

Rozmowa z dr. Janem Olbrychtem, Burmistrzem Cieszyna



Cieszyn leży na południowej granicy polsko-czeskiej, u podnóża gór Beskidów. (Oddalony jest od Krakowa - 135 km, od Katowic - 75 km, a od Ostrawy w Czechach - 35 km.) Jak głosi legenda, został założony przez trzech braci, którzy po długiej rozłące spotkali się właśnie w tym miejscu i na pamiątkę spotkania zbudowali gród. Legenda podaje rok 810 jako datę założenia miasta i faktycznie w IX w. na Górze Zamkowej istniał już gród. W 1291 r. miasto stało się stolicą Księstwa Cieszyńskiego. W

XVI w. Cieszyn był ważnym ośrodkiem Reformacji. I wojna światowa doprowadziła do podziału miasta między Polskę i Czechosłowację. Cieszyn stał się miastem granicznym, przedzielonym rzeką Olzą na dwa odrębne organizmy miejskie. Z bogatej historii Cieszyna zachowało się wiele zabytków, m.in.: wieża gotycka po zamku piastowskim, kaplica romańska w kształcie rotundy, zamek Habsburgów, kościoły z XVI, XVII i XVIII w., późnobarokowy Ratusz. Aktualnie Cieszyn liczy 38 tys. mieszkańców i jest największym przejściem granicznym w południowej części kraju.

PS: Panie Burmistrzu, jak kieruje się takim specyficznym miastem, jakim jest Cieszyn?

Dr Jan Olbrycht: Podstawą jest tu założenie, że to miasto posiada w sobie ogromny potencjał kulturalny i wszystkie działania będą zmierzać w tym kierunku, żeby ten potencjał wykorzystać, żeby pewne rzeczy uruchomić, zwłaszcza zaś tradycje, które w tym mieście tkwią.

Podejmowanie takich działań uzasadnia nawet kształt architektoniczny miasta. Równocześnie jesteśmy przekonani, że przyszłość Cieszyna to w dużym stopniu turystyka. Cieszyn jest bowiem miastem, które leży nie tyle przy granicy, co na granicy i to trzeba odpowiednio wykorzystać. Musimy więc spowodować, żeby ludzie jadący za granicę, bądź zza granicy do Polski, w tym mieście się zatrzymali, żeby w nim byli i żeby

spędzili tu jakiś czas. Według naszych obliczeń i wzorów światowych jest to miasto, w którym warto się zatrzymać na około od dwóch godzin do półtora dnia. Po to, żeby to wszystko zaistniało, trzeba - jak mówię - uruchomić pewne działania, które mogą mieć charakter promocyjny. W ten sposób staramy się łączyć dwie rzeczy - z jednej strony ożywić miasto, dać mieszkańcom możliwość spędzenia czasu w sposób godziwy, a z drugiej strony prowadzić promocję miasta. Od samego początku staramy się przekonać wszystkich, że sposobem realizacji tych zamierzeń jest organizowanie bardzo wielu działań na niwie kultury, ponieważ akurat w naszym przypadku kultura jest tym, co może promocję miasta pociągnąć; jest taką "lokomotywą promocyjną". Od samego początku myśleliśmy nad imprezami, nad działaniami o charakterze artystycznym, chcemy, żeby te działania spowodowały, że miasto znajdzie się na łamach prasy, że będzie pokazywane w telewizji, że będzie się o nim mówiło w radiu i przede wszystkim - że będą o nim mówili ludzie. Chodzi o to, żeby ludzie jadący wiedzieli, że jest to miasto, które jest ładne, interesujące, ciekawe architektonicznie, atrakcyjne; że jest to miasto, w którym jest dużo kawiarni, restauracji, hoteli; że jest to miasto, w którym się coś dzieje. Od początku myśleliśmy

o działaniach związanych z muzyką, np. o koncertach kameralnych. Udało nam się wytworzyć nawet sporą publiczność. Potem pojawiły się propozycje dotyczące teatru. Pomyśleliśmy o festiwalu teatralnym...



Cieszyn. Wieża Piastowska.

PS: Mówi Pan o "Festiwalu Na Granicy"?

Dr Olbrycht: Tak, chociaż "Festiwal Na Granicy" wyprzedził faktycznie inicjatywy muzyczne i powstał wcześniej, zanim zostałem burmistrzem Cieszyna. Początkowo był to festiwal na granicy, uruchomiony przez "Solidarność polsko-czeską" jako pewien symboliczny motyw kulturalny. Następną inicjatywą było święto o charakterze klasycznie ludycznym, festiwalowo-karnawałowym, tzn.

"Święto Trzech Braci". Zarówno "Festiwal Na Granicy" jest robiony przez Polaków i Czechów, jak i "Święto Trzech Braci" odbywa się po obu stronach Olzy. Natomiast działanie, które jest zlokalizowane po jednej stronie Olzy, ze względu właśnie na scenę miasta, to najnowsza z inicjatyw, mianowicie festiwal operowy "Viva il Canto". Zaistniał on w roku 1992 i w pierwszej swej edycji miał około 8000 widzów licząc ilość sprzedanych biletów. Festiwal ten mógł powstać tylko dlatego, ponieważ mieliśmy już przygotowaną publiczność, mieliśmy artystów, którzy byli w Cieszynie i którym Cieszyn się spodobał. Mamy zaprzyjaźnionych artystów, ich jest coraz więcej, oni ściągają swoich przyjaciół, impreza się rozbudowuje. W roku 1993 postanowiliśmy kontynuować ten festiwal, przewidujemy bardzo dużą imprezę, w której weźmie udział około sześciuset wykonawców. Mamy już w tej chwili propozycje kontraktowe na rok 1995. Myślę, że festiwal będzie się rozwijał. Jest to więc impreza, która z jednej strony daje mieszkańcom możliwość spędzenia czasu, spotkania z najwybitniejszymi śpiewakami, ale z drugiej strony jest to niewątpliwie działalność promocyjna dla wytworzenia pewnego wizerunku miasta; miasta, które czerpie swoje dobre imię, swoją sławę właśnie z kultury.

PS: Czy mógłby nam Pan powiedzieć, z jakimi miastami na granicy Cieszyn współpracuje?

Dr Olbrycht: Pierwszym i podstawowym naszym partnerem jest oczywiście Czeski Cieszyn. To jest miasto, z którym jeszcze współpracowali nasi poprzednicy, ale troszkę inaczej, tzn. było to bardziej oparte o umowę ściśle polityczną. Natomiast my współpracujemy z nimi w sposób bardzo realny, prawdziwy, związany zarówno z funkcjonowaniem władz miejskich, odpowiednich służb, jak i w takich dziedzinach jak kultura i sport. Są działania spektakularne, ale przede wszystkim jest to współpraca codzienna, współpraca wynikająca także z tego, że i władze miejskie, i mieszkańcy przekonują się, że żyją w jednym mieście, bo jest tu kultura jednego miasta, kształt urbanistyczny jednego miasta, a to, że jest to miasto podzielone na pół, że połowa jest w jednym kraju, a połowa w drugim kraju, to takie są po prostu realia polityczne. Powinno to stanowić dodatkowy, interesujący element promocji Cieszyna, że można funkcjonować w jednym mieście podzielonym granicą i można współpracować, żyć razem. Bo jest tak przecież, że mieszkańcy korzystają wzajemnie z infrastruktury, np. nasi mieszkańcy chodzą do Czeskiego Cieszyna

na basen, oni przychodzą do nas na lodowisko, my jeździmy stamtąd pociągami, bo tam jest bliżej, oni przychodzą do nas na targ. Jest to po prostu proces, który wskazuje, że ludzie zaczynają funkcjonować zupełnie inaczej, myślą inaczej, tzn. w ich psychice granica przestaje mieć takie znaczenie, jak miała kiedyś. Ostatnio współpraca poszerzyła się. Podpisaliśmy umowę ze związkiem komunalnym ziemii cieszyńskiej, z miastami czeskimi. Teraz umowa obejmuje już całą ziemię cieszyńską po obu stronach Olzy. Jest to mniej więcej teren odpowiadający kiedyś istniejącemu Księstwu Cieszyńskiemu, co jest interesujące o tyle, że przywołujemy w ten sposób element symboliczny historii. Podejmujemy współpracę z innymi miastami w Europie. Mamy rozbudowaną i ustaloną już współpracę z miastem Gent w Belgii. Współpracujemy z Lucerną w Szwajcarii. Planujemy dalszą współpracę z dwoma miastami, z jednym francuskim i jednym niemieckim. Wystąpiliśmy na forum europejskim z inicjatywą współpracy miast podzielonych granicą. Czy Rada Europy podejmie naszą inicjatywę - trudno powiedzieć. Natomiast chcielibyśmy, żeby jedną inicjatywę do końca naszej kadencji zrealizować. Chodzi o spotkanie miast, które zostały podzielone granicą. Czyli ta-

kich, które funkcjonowały przed zaistnieniem granicy jako jeden organizm i zostały później w wyniku jakichś procesów historycznych podzielone. Przyszły rok będzie poświęcony nawiązaniu takich właśnie kontaktów. Chcemy również w przyszłym roku zorganizować konferencję wszystkich miast przygranicznych w Polsce, ponieważ mamy bardzo wiele podobnych problemów.

PS: Czy np. Goerlitz i Zgorzelec mają taką samą sytuację?

Dr Olbrycht: Tak, może nie dokładnie identyczną, ale de facto jest to organizm miejski podzielony na pół. I oni wyrazili wstępną zgodę, że chętnie wzięliby udział w tej właśnie inicjatywie.

PS: Jak dużo jest takich miast na granicy?

Dr Olbrycht: Trudno powiedzieć, bo w ogóle trudno je do końca zdefiniować. Ja podejrzewam, że takich miast, ściśle takich jak Cieszyn, będzie kilkanaście. Natomiast w samej Polsce jest kilka takich miast, na granicy wschodniej, a także na granicy polsko-niemieckiej. W tej chwili robimy rozeznanie, na własną rękę, a potem będziemy próbowali to ogłosić i zaprosić wszystkich do współpracy.

Myślę poza tym, iż to jest ważne, że w tym mieście tak niewielkim są rozbudowane kontakty zagraniczne, nie tylko w sensie zewnętrznym, ale i w sensie wewnętrznym. Jest przecież w Cieszynie Kolegium Języków Obcych, jest Aliance Francaise, British Council. I, oczywiście, Letnia Szkoła. Odbyły się niedawno Dni Kultury Francuskiej i Dni Kultury Angielskiej, a ściślej mówiąc impreza zatytułowana World English. Idea była w tym przypadku taka, żeby zaprezentować "świat po angielsku". Pomagali nam w tym Anglicy, Amerykanie, Kanadyjczycy. Były to bardzo udane dni,

Dla Letniej Szkoły -
Jan Olbrycht

Dla Letniej Szkoły -
Jan Olbrycht

które potwierdziły słuszość naszych idei. Chcemy, żeby w Cieszynie było jak najwięcej takich spotkań o możliwie szerokim profilu. I to się powoli realizuje.

Rozmawiali: Jola Tambor
i Romuald Cudak

KULTURA JEDNOCZY LUDZI

Wywiad z dr. Klausem Rauenem,
Burmistrzem Halle

PS: Panie Burmistrzu, spotykamy się tutaj w wyjątkowo interesującym momencie. Przed chwilą zakończyła się premiera opery "Orlando", rozpoczynająca festiwal twórczości Handla w roku jubileuszu

tego kompozytora. Na widowni było mnóstwo osób różnych narodowości, teraz wszyscy są tutaj, na uroczystym bankiecie, który Pan za chwilę otworzy. W takiej sytuacji nasuwa się pytanie, co naprawdę jednoczy ludzi na całym świecie

cie. Jak Pan uważa - czy jest to gospodarka, polityka, czy jednak kultura?

Dr Rauen: Na to pytanie mogę odpowiedzieć natychmiast i bez zastanowienia. Nie ulega wątpliwości, że jest to kultura, a szczególnie - muzyka. Ma ona tak wielkie znaczenie przede wszystkim dlatego, że pozwala porozumiewać się bez słów. Oczywiście sprawy gospodarcze też są ogromnie ważne, ale to właśnie kultura jednoczy ludzi. To, co pozwala ludziom w pełni komunikować się, to imprezy kulturalne. W swoim życiu często obserwowałem, że właśnie sfera kulturalna jednoczy młodych ludzi. Uważam więc, że drogę do innych ludzi można znaleźć przez kulturę.

PS: Bardzo się cieszę, że Pan tak myśli, bo Szkoła, którą reprezentuję, kładzie duży nacisk na działalność kulturalną, czy może nawet kulturową. Oferujemy naszym uczestnikom film, teatr, literaturę i oczywiście muzykę: poważną, operową, ale także lżejszą. Poza tym jednak podstawą naszych działań jest nauka języka. Chcemy bowiem, by ludzie z różnych krajów mogli się również porozumiewać za pomocą słów. Dlatego chciałam Pana zapytać, czy uważa Pan, że są

języki dominujące, "ogólnosiwiatowe"...

Dr Rauen: Tak, najbardziej funkcjonalnym dzisiaj językiem jest angielski, poza tym hiszpański i francuski. I dopiero potem niemiecki. Ja osobiście mówię dobrze po włosku i jestem rozzarowany, że tak mało ludzi włada tym językiem, gdyż wtedy mógłbym swobodnie rozmawiać z większą ilością osób. Trochę słabiej znam angielski i francuski.

PS: A czy myśli Pan, że szansę w świecie ma któryś z języków słowiańskich?

Dr Rauen: Bardzo chciałbym zrobić Pani przyjemność, ale dominujący jest język angielski i hiszpański. Po hiszpańsku na przykład mówi się w tyłu krajach, mówi tyle milionów ludzi na całym świecie, że żaden język słowiański nie może mu dorównać, żaden nie może odegrać takiej roli. Oczywiście, to nic nie mówi o wartościach tych języków. Dla języków słowiańskich to "przypadek", tak samo zresztą, jak dla języka niemieckiego, który również należy do tzw. "małych" języków w porównaniu z hiszpańskim na przykład.

PS: I ostatnie moje pytanie. Halle i Katowice były kiedyś miastami partnerski-

mi. Dziś ta umowa już wygasła. Czy byłby Pan skłonny ją odnowić, podjąć współpracę na nowo?

Dr Rauen: Tak, oczywiście. Niestychanie mi na tym zależy. Bardzo zależy mi w ogóle na kontaktach z Polską. Jestem zdania, że to sprawa ogromnie ważna dla państwa niemieckiego, a szczególnie dla tej (wschodniej - red.) części Niemiec. Ważne jest, by położyć pomost do Polski, a potem jeszcze dalej do krajów - następców byłego Związku Radzieckiego. Ale przyznam: Polska jest bliższa memu sercu niż tamte kraje. Tak więc utrzymanie kontaktów jest bardzo istotne. Ale z Katowic, miasta, z którym mam też osobiste kontakty, otrzymałem odpowiedź na swój list, iż miasto to na razie nie jest zainteresowane kontaktami z Halle. Ja jednak oczywiście zareaguję natychmiast na każde zaproszenie do Polski, zareaguję na każdy znak. Proszę Pani, ja w 1945 roku właśnie z Katowic uciekałem przed wojskami radzieckimi, walcząc o swoje życie... Dlatego też ogromnie cieszyłbym się, gdyby to wszystko, co do tej pory ciąży na kontaktach między Polską i Niemcami, dało się przezwyciężyć. Myślę, że może to stać się głównie dzięki kontaktom ludzi młodych. Kiedy na przykład pracowałem w terenowej administracji państwowej w Bonn,

udało mi się nawiązać współpracę z Izraelem, co owocowało układami partnerskimi między Bonn i Tel Avivem. Te kontakty są bardzo żywe do dzisiaj. Do dziś mam tam również mnóstwo kontaktów prywatnych. I szczerze sobie życzę, żeby równie mocno i blisko związać się z bardzo cenionym przeze mnie narodem polskim.

Rozmawiały: Jola Tambor
i Jutta Frach

*herzliche Grüße an die
Leser von "Postscriptum"
und alle Angehörigen
des Universitäts-Katowice.*
Klaus Rauen

Serdeczne pozdrowienia
dla Czytelników "Postscriptum"
i wszystkich studentów
Uniwersytetu w Katowicach
Dr Klaus Rauen

PS.

W czasie oficjalnego otwarcia bankietu, po premierze festiwalowej, Burmistrz oficjalnie stwierdził, iż ma nadzieję, że program współpracy podpisany właśnie w Uniwersytecie im. Marcina Lutra w Halle między tamtejszym Wydziałem Sławistyki i Letnią Szkołą Uniwersytetu Śląskiego, który stanowi moment odnowienia umowy o współpracy między tymi Uniwersytetami, stanie się kamieniem węgielnym pod odnowienie umowy o współpracy między dwoma miastami: Halle i Katowicami.



PROFESOR ZBIGNIEW JERZY NOWAK
1919 - 1993

Wydaje się, że jeszcze widzimy Jego sylwetkę. Raczej niski, krępej budowy, mężczyzna o siwych włosach, podążający energicznym krokiem z nieodłączną teczką wypchaną książkami. Mija studentów, którzy z wyraźną sympatią Mu się kłaniają, zamaszystym ruchem, w nieco staroświecki sposób, uchyla kapelusza. To Profesor Zbigniew Jerzy Nowak, jedna z najbardziej charakterystycznych postaci polonistyki na Uniwersytecie Śląskim. Znany uczony, specjalista "od Oświecenia i Romantyzmu", znakomity edytor dzieł Mickiewicza ("*Pan Tadeusz*") i Brodzińskiego (dwa tomy "*Pism estetyczno-krytycznych*"), bibliograf, biograf, teoretyk literatury i interpretator. Był wierny przełomowi wieków, XVIII XIX, ale miał wiele do powiedzenia i o innych epokach. Dość zasygnalizować wyprawę Profesora i Jego współpracowników na teren Baroku, a trzeba dodać również zainteresowanie literaturą współczesną: bardzo wartościowe studia o twórczości Jerzego Szaniawskiego, z którym Profesor jako student się przyjaźnił, czy pionierskie badania nad pisarstwem Gustawa Morcinka.

Aż trudno uwierzyć, że Profesora już wśród nas nie ma.
Inni, bardziej kompetentni, dokonali już - lub dokonają -

bilansu dokonań Profesora Nowaka w poszczególnych dziedzinach nauk filologicznych, ja chciałbym przybliżyć Jego sylwetkę jako człowieka.

Był Profesor Nowak człowiekiem wielkiej szlachetności. Takim, który sprawy innych ludzi, i tych wielkich, i tych małych, traktuje zawsze wyżej niż sprawy swoje własne.

Oto obrazek: odbywa się seminarium magisterskie, kierowane przez Profesora. Dobiegają końca przepisane dwie godziny. Ale Profesor umawia się ze studentami w tym samym tygodniu na następne dwie godziny, już z własnej woli, aby prace magisterskie były lepiej przygotowane.

Profesor cieszył się wśród studentów wielkim szacunkiem i poważaniem. Podziwiali oni nie tylko imponującą wiedzę Profesora, ale też pełen ciepła i życzliwości, "ojcowski" stosunek do nich. Kiedy zaś obrona pracy magisterskiej jakiejś studentki wypadła szczególnie pomyślnie, Profesor gratulował udanej obrony całując ze staropolską galanterią młodą panią magister w rękę.

Profesor otaczał troską studentów zaocznych, którzy studiowali pracując jednocześnie w szkole. Profesor przychodził osobiście do internatu, by załatwić im noclegi, wiele czasu poświęcał temu, by mieli możliwie dobre warunki do nauki.

Inny obrazek: Profesor Nowak jako uczestnik życia naukowego. Profesor był zawsze starannie przygotowany do zabrania głosu, czy to jako referent, czy jako dyskutant. Jego rola często nie kończyła się w momencie zamknięcia zebrania i bywało, że kilka dni później uczestnicy spotkań otrzymywali od Profesora pisane na maszynie obszernie listy. Nawiązywał On w nich do wcześniejszych dyskusji, precyzował swoje stanowisko, czasem je modyfikował i hojnie obdarzał adresata różnymi radami oraz czerpaną z zasobów bogatej erudycji bibliografią.

Wielu autorów doktoratów i habilitacji zachowa w pamięci życzliwość Profesora. Awanse naukowe swoich młodszych koleżanek i kolegów przeżywał jak swoje własne. Zawsze miał czas do dyspozycji dla innych, często kosztem własnych prac naukowych lub wypoczynku.

Pisząc kiedyś o dokonaniach swojego ukochanego mistrza naukowego, profesora Stanisława Pignonia, Profesor Nowak wyznał:

"Jest bowiem rzeczą jasną, że każda twórczość, każda działalność - jeśli odliczymy łatwe do wykrycia uwarunkowania i przyczyny zewnętrzne - bierze swój początek ze źródła osobowości. A więc z całego zespołu cech czy elementów psychicznych, który - ukształtowany wcześniej czy później takimi lub innymi doświadczeniami osobistymi i historycznymi - trwa jako pewna niepowtarzalna struktura o rysach indywidualnych."

Taką właśnie osobowością był Profesor Zbigniew Jerzy Nowak. Ukształtowaną przez szkołę w międzywojennym dwudziestoleciu, przez wileńską uczelnię Stefana Batorego i Jagiellońską w Krakowie. Przez wielkie indywidualności, na które w tych słynnych ośrodkach napotkał, przez żołnierską służbę w Armii Krajowej i przez wiele czynników, o których Profesor dyskretnie milczał lub wspominał mimochodem.

W osobie Profesora Nowaka śląska społeczność akademicka utraciła wybitnego uczonego, który wzbogacił kulturę polską, ukochanego przez młodzież i szanowanego przez kolegów wielkiej miary nauczyciela akademickiego, niezwyklej prawości człowieka, autorytet moralny najwyższej próby.

Stefan Zabierowski

Marek Piechota

KŁOPOTY HISTORYKÓW LITERATURY Z ADRESATKĄ "ROZŁĄCZENIA" JULIUSZA SŁOWACKIEGO

Dr hab. Marek Piechota jest adiunktem w Zakładzie Historii Literatury Baroku, Oświecenia i Romantyzmu Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej. Aktualnie pełni funkcję prodziekana Wydziału Filologicznego.

Rozłączeni - lecz jedno o drugim pamięta;
Pomiędzy nami lata biały gołąb smutku
I nosi ciągle wieści. Wiem, kiedy w ogródku,
Wiem, kiedy płaczesz w cichej komnacie zamknięta;

Wiem, o jakiej godzinie wraca bolu fala,
Wiem, jaka ci rozmowa ludzi łzę wyciska,
Tyś mi widna jak gwiazda, co się tam zapala
I łzę różową leje, i skrajem błyska.

A choć mi teraz ciebie oczyma nie dostać,
Znając twój dom - i drzewa ogrodu, i kwiaty,
Wiem, gdzie malować myślą twe oczy i postać,
Między jakimi drzewy szukać białej szaty.

Ale ty próżno będziesz krajobrazy tworzyć,
Osrebrzać je księżycem i promienić światłem:
Nie wiesz, że trzeba niebo zwałić i położyć
Pod oknami, i nazwać jeziora błękitem.

Potem jezioro z niebem dzielić na połowę,
W dzień zasłoną gór jasnych, w nocy skał szafirem;
Nie wiesz, jak włosom deszczu skałom wieńczyć głowę,
Jak je widzieć w księżycu odkreślone kirem.

Nie wiesz, nad jaką górą wschodzi ta perełka,
Którąm wybrał dla ciebie za gwiazdeczkę-stróża;
Nie wiesz, że gdzieś daleko, aż u gór podnóża,
Za jeziorem - dojrzałem dwa z okien światelka.

Przywykłem do nich, kocham te gwiazdy jeziora,
Ciemne mgłą oddalenia, od gwiazd nieba krwawsze,
Dziś je widzę, widziałem zapalone wczora,
Zawsze mi świecą - smutno i blade - lecz zawsze...

A ty - wiecznie zagasłaś nad biednym tułaczem;
Lecz choć się nigdy, nigdzie połączyć nie mamy,
Zamilknijemy na chwilę i znów się wołamy
Jak dwa smutne słowiki, co się wabią płaczem.

Juliusz Słowacki: Rozłączenie

"Rozłączenie" to jeden z najpiękniejszych, prawdziwie romantycznych liryków, znakomite poetyckie rozwinięcie zapowiedzianego w tytule tematu: "rozłączenia" - oddalenia dwóch bliskich sobie uczuciowo osób, ich rozłąki. To "wariacje na temat", a nie sentymentalny opis stanu ducha lirycznych bohaterów. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Jednak już w pierwszym wersie poeta jakby ucieka od tematu, skupiając się na o s o b a c h bohaterów:

Rozłączeni - lecz jedno o drugim pamięta;
Pomiędzy nami lata biały gołąb smutku
I nosi ciągle wieści. Wiem, kiedy w ogródku,
Wiem, kiedy płaczesz w cichej komnacie zamknięta.

Zatem nie opis wyróżnionego w tytule tematu będzie tu najważniejszy. Idealną równowagę kompozycji tego wiersza tworzą bowiem zasadniczo trzy równie ważne motywy: krajobraz miejsca, w którym przebywa bohaterka (ogródek, komnata, drzewa ogrodu i kwiaty), otoczone aurą wspomnienia i krajobraz, w którym przebywa bohater (góry, jezioro). Oba zestawione k o n t r a s t o w o. On "wie", zna, orientuje się doskonale we wszystkim, w szczegółach otoczenia i nastrojach bohaterki. Ona przeciwnie - "nie wie", nie ma pojęcia, jak "budować" krajobraz jego otoczenia i jak on tęskni, jak mu źle. Przeciwwstawieniu odmiennych krajobrazów odpowiada przeciwstawienie różnych sposobów postrzegania rzeczywistości, otoczenia. Zachwyty nad krajobrazami jednoczy motyw rozłączenia, fizycznego oddalenia "ja" mówiącego i adresatki tego liryku. Towarzyszy mu w kompozycji ramowej - w zamknięciu wiersza, ponowna ornitologiczna metafora; porównana do gwiazdy adresatka "zagasta":

A ty - wlecznie zagastaś nad biednym tułaczem;
Lecz choć się - nigdy - nigdzie połączyć nie mamy,
Zamilkniemy na chwilę i znów się wołamy
Jak dwa smutne słowiki, co się wabią płaczem.

Sytuacja liryczna wydaje się dość oczywista: i ów gołąb noszący "smutne wieści", rozszyfrowywany przez interpretatorów jako metaforyczne określenie korespondencji, i owe "dwa smutne słowiki, co się wabią płaczem", niosą treści erotyczne. Oto rozstało się dwoje kochanków i wiersz staje się wyznaniem dojmującej samotności bohatera, tym bardziej,

że to rozstanie jest postrzegane jako ostateczne i nieodwracalne ("wiecznie zagastaś", "nigdy - nigdzie" się już nie spotkają).

Oczywiście, nieco inaczej odczytywalibyśmy ten wiersz, gdyby autor nadał mu tytuł - "Rozłączeni", wówczas osoby lirycznego "dramatu" (w romantyzmie tego rodzaju przeciwieństwa genologiczne stanowią podstawę tekstu poetyckiego) zostałyby wysunięte na pierwsze miejsce, wyróżnione, wyłonione z harmonijnego współdzystowania w krajobrazie. Tytułem "**Rozłączenie**" autor podkreśla swój dystans wobec bohaterów lirycznych, sugeruje obiektywizm, którego próżno szukać w wierszu, gdzie ujawniają się wyraźnie emocje podmiotu czynności twórczych, zlewające się z odczuciami bohatera lirycznego.

Właśnie owa przyległość wymienionych wyżej kategorii i romantyczna maniera wiązania biografii postaci literackich (w szczególności bohaterów lirycznych) z biografią autora (poety!) oraz dość jednoznaczny sens erotyczny wiersza przyczyniły się do utrwalenia poglądu pierwszego wydawcy "**Rozłączenia**" - Antoniego Małeckiego (1866), iż jest to liryczne wyznanie adresowane przez Słowackiego do panny Marii Wodzińskiej.

Romantyczne wyobrażenia o miłości niemal bezwyjątkowo były kojarzone z pojęciem nieszczęścia, osobistej tragedii, niespełnienia. Romantycy starali się żyć, tak jak ich r o m a n t y c z n i bohaterowie i często opisywali w utworach fragmenty nieznacznie tylko "ubarwionej" własnej biografii, Wzajemne przyleganie koncepcji literatury i sposobu na życie uwiarygodniały rozpoznanie w Marii Wodzińskiej adresatki interesującego nas liryku.

Taki stan rzeczy przetrwał blisko wiek. Jeszcze w swojej wielotomowej, lwowskiej monografii Juliusz Kleiner ("**Juliusz Słowacki. Dzieje twórczości.**") nie widział w tej kwestii punktu zaczepienia do przyszłej dyskusji, nic nie budziło jego wątpliwości. Dopiero na pewnym zebraniu naukowym we Lwowie w roku 1940 Eugeniusz Kucharski wysunął hipotezę, że adresatkę "**Rozłączenia**" należy wiązać z osobą matki poety. Zdołał do tej koncepcji przekonać J. Kleinera, który w skróconej, przeznaczony dla szerokiego kręgu odbiorców wersji monografii², spopularyzował ten pogląd, dając początek istotnej, historycznoliterackiej kontrowersji.

Koncepcję Kucharskiego i Kleinera znacznie rozbudował i interesująco uzasadnił Czesław Zgorzelski³, który odczytał

wiersz jako list poetycki skierowany do matki, w żadnym razie nie będący więc erotykiem, Takie założenie interpretacyjne pozwoliło badaczowi dostrzec nowe aspekty istoty liryczności tego utworu, niezwykłego *r o m a n t y c z n e g o* widzenia, odczuwania i przeżywania krajobrazu kreowanego w tekście, świata rzeczywistości poetyckiej. Precyzyjna analiza Zgorzelskiego odsłania misterną konstrukcję wiersza zbudowanego z szeregów anaforycznych powtórzeń i pomysłowych metafor, zdań nasyconych słownictwem uniezwykłym elementy świata przedstawionego, wreszcie realizujących ponadprzeciętnie skomplikowany wzorzec intonacyjno-składniowy. Otrzymał *r o m a n t y c z n ą*, nie sentymentalną propozycję kontemplacji piękna krajobrazu w sytuacji rozstania z najbliższą uczuciowo, ukochaną osobą.

Źródło rozbudzonych emocji w rozpoczynającej się, dość gwałtownej dyskusji, tkwi - jak się zdaje - w naszej skłonności do odkrywania rozwiązań wzajemnie się wykluczających: albo - albo. Jeśli w istocie "*Rozłączenie*" jest erotykiem, nie mogło być skierowane do matki. Jeśli jest listem poetyckim adresowanym do matki, nie można go traktować (w trosce o dobre obyczaje) jako erotyk. Z ostrym sprzeciwem wobec odczytywania tego wiersza, jako skierowanego do Matki, wystąpił Konrad Górski⁴. Przytoczył argumenty obalające pogląd Kucharskiego: nieznamość krajobrazu szwajcarskiego *k r e o w a n e g o* przez poetę nie przesądza sprawy; tego, konkretnego krajobrazu nie mogła znać ani pani Salomea Becu, ani Maria Wodzińska! Dowodził również, że wiele szczegółów "*Rozłączenia*" staje się bardziej zrozumiałe, jeśli odniesiemy je do panny Marii, a nie do matki. Przyznać trzeba, iż część argumentacji ma charakter psychologiczny: "(...) uznać wypada za mało prawdopodobne, żeby "*Rozłączenie*", tak bliskie czasem napisania wierszom pozostałym, miało nagle świadczyć o wybuchu tęsknoty do matki poety, gdy cała jego świadomość pełna była żalu i smutku z powodu nagłego rozstania" - z Marią (tu doskonale dobrany kontekst wierszy "*Przekłństwo*", "*Stokrótki*" i "*Chmury*"). Górski szczegółowo rozważa ówczesną sytuację psychiczną poety, poetycki kształt wyznania podmiotu lirycznego, aż po drobiazgi kostiumologiczne (biała suknia) i stylistyczne ("czy użycie czasownika 'wabić' w zastosowaniu do charakteru uczuć wiążących matkę z synem i syna z matką nie zostałyby odczute przez tak świetnego stylistę jako rażący dysonans?"). Wreszcie

wskazał Górski w późniejszej twórczości Słowackiego dwa miejsca, które potraktował jako sentymentalne ("**Z Nilu. Do******") i p a r o d y s t y c z n e ("**Beniowski**") echo jego "**Rozłączenia**". Parodystyczna aluzja, zdaniem badacza, stanowczo wyklucza matkę jako adresatkę wiersza.

Przeciwko takiemu odczytywaniu wiersza gwałtownie zaprotestował Wiktor Weintraub, szukający zresztą dla dyskusji głębszego uzasadnienia, dotyczącego "(...) uprawnień i granic psychologiczno-biograficznej interpretacji liryki."⁵ Ta chłodna wstępna deklaracja nie uchroniła autora od wybuchu emocji, skoro później posunął się do mało eleganckiego zarzutu "szufladkowej psychologii". W. Weintraub dowartościował argument "krajobrazowy" Kucharskiego i Kleinera, spróbował udowodnić, że nie chodzi tu o konkretny widok z aktualnego podczas pisania wiersza miejsca zamieszkania poety, a jedynie o n a j o g ó l n i e j s z e elementy krajobrazu szwajcarskiego. Badacz stawia wniosek kategoriyczny: "A zatem panna Wodzińska nie mogła być adresatką wiersza." Wspólnie ze Słowackim podróżowali wcześniej po Szwajcarii, wybrali się nawet na wysokogórską wycieczkę.

Dalej poważnie osłabione zostają inne, psychologiczne argumenty: Słowacki nie mógł wówczas sądzić, iż kiedyś jeszcze spotka się z matką, a więc rozpaczliwe "nigdy - nigdzie" i do niej mogło się odnosić, zresztą syn tego "listu" do matki nie wysłał. "Słowacki kultywował w pamięci obraz matki pięknej i młodej", a więc i biała suknia nie stanowi dysonansu. Nie stanowi go również zakwestionowane przez Górskiego słownictwo: "Mowa tu jest przecież o wabieniu się płaczem, a takie określenie ściera z 'wabienia się' dysonansowe, natracające na myśl erotykę, skojarzenia," Zbija wreszcie Weintraub argument ostatni, zaprzecza aluzyjności fragmentu "**Beniowskiego**". Parodią ten fragment byłby dla uczonego dopiero wówczas, gdyby i adresatka "**Rozłączenia**" (podobnie jak bohaterka wskazanej oktawy poematu) "nuciła" i patrzyła na księżyc.

Jako drugi głos pojawił się szkic Czesława Zgorzelskiego.⁶ On również poszukiwał naukowego uzasadnienia dla rozwijającej się dyskusji, wskazywał na konsekwencje stosowania metod genetycznych: "(...) wiersz ma swą własną wymowę poetycką zupełnie niezależnie od przypisów biograficznych komentarza." Jest więc ta wymowa "(...) wytworem poetyckiej twórczości, a nie wierszowanym dziennikiem Słowackiego." I

podmiot liryczny, i adresatka utworu są "przetworzeniem tylko niektórych elementów autentycznych" [podkreślenia Cz. Zgorzelskiego].

W tym obszernym szkicu autor szereg rozważań opatruje ostrożnym "może", w niektórych jednak miejscach widać stanowczą pewność przytaczanych sądów. Tak pisze "o bardzo dużym oddaleniu" nadawcy i adresatki (a Maria w sierpniu 1835 roku przebywała jeszcze w Szwajcarii), podważa zasadność przywołanego przez Górskiego kontekstu innych wierszy tego okresu ("*Chmury*" i "*Stokrótki*" wiązano przecież z innymi problemami i innymi kobietami, np. z Charlotte Henriette Morin). Przedstawione przez Zgorzelskiego bogate wyciągi z korespondencji Słowackiego wysłanej do matki prowadzą do trzech wniosków: po pierwsze, dla badacza "bardziej naturalne" staje się "rozumienie wiersza jako wypowiedzi skierowanej do matki", po drugie, Słowacki w "momentach najsilniejszych wzruszeń" odczuwał najdotkliwiej właśnie brak matki w swoim otoczeniu, po trzecie wreszcie przyznaje uczciwie: "(...) żadnego z tych zacytowań nie można traktować jako argumentu rozstrzygającego definitywnie alternatywę: Maria czy matka?" Z drobniejszych szczegółów sporu zwraca jeszcze uwagę wnikliwe rozpatrzenie porównania do dwu słowików "co się wabią płaczem": "Do matki i do syna odnosiłby się przecie inny czasownik 'wołać się' - nie 'wabić'." Ten ostatni odnosi się do członu porównania, do słowików.

Z prawa do repliki skorzystał Konrad Górski⁷, który podkreślił wagę wskazań metodologicznych, jakie wysnuć można z dotychczasowych poszukiwań adresata utworu lirycznego, po czym przywołał kuriozalny przykład wiersza Adama Mickiewicza "*W imionniku K. R.*" przez dziesięciolecia traktowanego i drukowanego jako "*W imionniku K[aroliny] R[zewuskiej]*" (tj. Karoliny Sobańskiej), a który dzięki ustaleniom Stanisława Pignonia okazał się adresowany do... Konstantego Rdułowskiego! Przesłanie repliki Górskiego otwiera stanowcze stwierdzenie: "Nie ma dwóch zdań, że na podstawie analizy samego tekstu - dylematu: m a t k a czy M a r i a, rozstrzygnąć się nie da." [Podkreślenia K. Górskiego]. W obszerniejszych dalszych wywodach Górski ponad wszelką wątpliwość udowadnia (niezbite argumenty z korespondencji Słowackiego), że opis Szwajcarii w "*Rozłączeniu*" nie ma cech "ogólnych", wręcz przeciwnie - dokładnie odtwarza specyficzny charakter krajobrazu okolic Veytoux, miejsca powstania wiersza, a więc.

i panna Maria go nie znała. Nie mieli więc racji Kucharski z Kleinerem (to ich argument koronny), ani Weintraub szczególnie rozstrząsający tę kwestię.

Przyjęcie a priori przez Cz. Zgorzelskiego, że adresatką jest matka poety, zwiódło go na tyle, że powziął przekonanie o wielkim oddaleniu nadawcy i adresatki, co nie znajduje żadnego potwierdzenia w tekście.

W zakończeniu repliki otrzymaliśmy skrócony wykład o istocie parodii i aluzji literackiej: "Nie tożsamość szczegółów, lecz ich analogia dyskwalifikuje to, co chciała wyśmiać parodia". W "*Beniowskim*" mamy do czynienia z ośmieszeniem "sentymentalnej panienci, jak i siebie samego - że brał ją poważnie." Zatem adresatką wiersza może być tylko Maria.

Jak więc widzimy, obie nieprzejednane strony pozostały przy swoich poglądach. Sporu nie tylko nie rozstrzygnięto, więcej - zadekretowano jego nierozstrzygalność.

W kolejnym ćwierćwieczu można dostrzec sporadyczne głosy przystępujących do jednego lub drugiego obozu oraz dwie nieśmiałe próby wyciszenia sporu. Tak więc Teresa Skubalanka traktuje "*Rozłączenie*" jako erotyk.⁸ Podobne zdanie ma o tym utworze Michał Głowiński: "(...) wiersz mieści się w pełni w tradycji erotyku, świadczy o tym wiele elementów, choćby owe "dwa smutne słowiki, co się wabią płaczem", będące jednym z topoi poezji miłosnej".⁹ Pozostaje przy swym poglądzie K. Górski, gdy wydaje swój szkic w zbiorze studiów.¹⁰ Z drugiej strony nie zmienił swego zdania również Cz. Zgorzelski, gdy ogłosił swoje studium o "*Rozłączeniu*" w obrębie książki o twórczości Słowackiego.¹¹ Wspiera ten sąd jednym zdaniem Teresa Kostkiewiczowa: "Uzasadnione są przypuszczenia, że adresatką utworu była matka poety."¹² Pominiecie w tej analizie kwestii erotyku można złożyć na karb tego, iż praca ukazała się w zbiorze firmowanym przez Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne.

W recenzji tomu Konrada Górskiego Zbigniew Jerzy Nowak¹³ wysoko ocenił wyzyskanie przez uczonego kategorii aluzji literackiej, wykazał jednak, iż jest to broń obosieczna: przytoczona przez Górskiego oktawa z późniejszego niż "*Rozłączenie*" "*Beniowskiego*" wskazuje na Marię. Nowak proponuje przyrzeć się wsześniejszemu wierszowi "*Matka do syna*" i zauważa w nim "(...) te same motywy słowne, które spotykamy w pierwszej zwrotce *Rozłączenia*" - byłaby to reminiscencja, która uprawdopodobnia jako adresatkę matkę

poety. Całościową wymowę dyskusji podsumowuje Nowak ze szkoda dla wiersza: "(...) dla pełnego estetycznego odbioru utworu szwajcarskiego nie bez znaczenia jest wiedza, kto jest adresatką, matka czy kochanka. Nie można powiedzieć, by pewna wieloznaczność utworu pod tym względem była jego walorem." Arcydzielność wiersza została zakwestionowana.

Wreszcie niżej podpisany w recenzji książki Czesława Zgorzelskiego zgłosił kilka pojedynczych propozycji.¹⁴ Gdyby Słowacki wysłał ów wiersz do jednej z branych tu pod uwagę adresatek, k a ż d a z nich odczytałaby go, jako skierowany oczywiście do siebie. Z różnych przyczyn jednak tego nie uczynił. Z dotychczasowych badań wynika, że adresatka utworu, jako element jego struktury, nie została przez poetę do końca jasno określona. Aluzja, którą wytropił Górski, nie musi mieć charakteru aluzji literackiej, wiązać się z tekstem "**Rozłączenia**", może stanowić odwołanie do b i o g r a f i i poety, autora "**Beniowskiego**", odwołanie przejrzyste dla wielu czytelników pierwszych pięciu pieśni poematu.

O tym, czy "**Rozłączenie**" jest erotykiem, powinna wypowiedzieć się poetyka historyczna, która wspiera się na wynikach analizy leksykograficznej. Kwestia rzeczywistej adresatki utworu pozostaje zaś w kompetencjach socjologii literatury i nie powinna przesłaniać ustaleń poetyki immanentnej.

I wydawało się, że tak już pozostanie. A jednak pojawiła się praca Zbigniewa Przybyły¹⁶, który wychodząc od znanej już konkluzji, że tezy psychologizujące prowadzą do wzajemnie wykluczających się konkretyzacji (albo matka, albo Maria), postawił śmiałą hipotezę: adresatką mogła być Ludwika Śniadecka, pierwsza wielka miłość poety, stale obecna w jego pamięci, pojawiająca się jakże często w postaci przejrzystych aluzji w jego twórczości, co zresztą znakomicie udokumentował. Znalazł też Przybyła więcej przesłanek uzasadniających tę koncepcję, niż obie poprzednie propozycje. Jednak w kolejnym rozdziale szkicu zalecił zdecydowane odrzucenie tego kierunku interpretacji i przyjęcie wniosku, iż adresatką "**Rozłączenia**" jest figuraretoryczna zbudowana z cech wszystkich wymienionych w tej dyskusji bliskich Słowackiemu kobiet. To natomiast pozwoliło mu przedstawić w największym bogactwie osobowość i wyobraźnię poetycką "ja" mówiącego tego romantycznego utworu.

O ambicjach poetyckich, nie biograficznych, świadczy najlepiej użycie przez Słowackiego wyrażenia "Lecz choć się n i

g d y - n i g d z i e połączyć nie mamy" wyraźnie polemiczne wobec Mickiewiczowskiego "Wszędzie i zawsze będę ja przy tobie" ("*Do M***. Wiersz napisany w roku 1823*"). Utwór przestaje być w tym momencie traktowany jako element biografii poetyckiej autora, jako jego dziennik. Staje się czystym lirycznym, wyznaniem.

Odczytanie wiersza jako "wariantu intertekstu epoki", jako architektu kulturowego romantyzmu zamyka wreszcie pół wieku dyskusji nad adresatką "*Rozłączenia*". Czy rzeczywiście zamyka?

Marek Piechota

Przypisy:

1. J. Słowacki, *Dzieła*. Pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 1: *Liryki i inne wiersze*. Oprac. oraz wstępem poprzedził J. Krzyżanowski, wyd. 3. Wrocław 1955, s. 61.
2. J. Kleiner, *Słowacki*. Łódź 1947, s. 94.
3. Cz. Zgorzelski, *O lirykach Mickiewicza i Słowackiego*. Lublin 1961.
4. K. Górski, *Trzy notatki o Słowackim*. 1: Adresatka "*Rozłączenia*", (w:) "*Pamiętnik Literacki*", R.: 53, 1964, z. 1, s. 203 i nn.
5. W. Weintraub, *Jeszcze o "Rozłączeniu" i jego adresatce*, (w:) "*Pamiętnik Literacki*", R.: 54, 1965, z. 2, s. 491 i nn.
6. Cz. Zgorzelski, *Maria czy matka? (Jeszcze o adresatce "Rozłączenia")*, (w:) "*Pamiętnik Literacki*", R.: 54, 1965, z. 2, s. 499 i nn.
7. K. Górski, *Odpowiedź prof. prof. Weintraubowi i Zgorzelskiemu*, (w:) "*Pamiętnik Literacki*", R.: 54, 1965, z. 2, s. 505-512.
8. T. Skubalanka, *Słownictwo poezji miłosnej J. Słowackiego na tle tradycji*. Toruń 1966, s. 24.
9. M. Głowiński, *Wirtualny odbiorca utworu poetyckiego, tegoż: Style odbioru. Szkice o komunikacji literackiej*. Kraków 1977, s. 69.
10. K. Górski, *Z teorii i historii literatury*, Seria trzecia. Warszawa 1971.
11. Cz. Zgorzelski, *Liryka w pełni romantyczna, Studia i szkice o wierszach Słowackiego*. Warszawa 1981.
12. *Juliusza Słowackiego rym błyskawicowy, Analizy i interpretacje*. Praca zbiorowa pod red. St. Makowskiego. Warszawa 1980.
13. Rec. [w:] "*Pamiętnik Literacki*", R.: 64, 1973, z. 1, s. 386-392.
14. Rec. [w:] "*Pamiętnik Literacki*", R.: 64, 1973, z. 1, s. 332-343.
15. Z. Przybyła, *Tertium quid adresatki "Rozłączenia"*, (w:) "*Przegląd Humanistyczny*", R.: 36, 1992, nr 3, s. 73-80.

Juliusz Słowacki (1809-1849), poeta i dramatopisarz. Najwybitniejszy obok Adama Mickiewicza twórca polskiego romantyzmu. Autor m.in. powieści

poetyckich ("Arab", "Jan Bielecki", "Lambro"), dramatów ("Kordian", "Balladyna", "Lilla Weneda"), poematów dygresyjnych ("Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu", "Beniowski"), pism genezyjskich ("Genezis z Ducha"), oryginalnej romantycznej wersji epopei - "Król-Duch".

Maciej Szargot

CZARNE MSZE KRASIŃSKIEGO

Maciej Szargot jest pracownikiem Zakładu Teorii Literatury Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej.

Wyobraźnia Krasińskiego chętnie przywołuje motywy dantejskie. Pojawiają się one jako bezpośrednie aluzje do "*Boskiej komedii*" i samej postaci Dantego w "*Przedświcie*", "*Nie-Boskiej komedii części pierwszej*" czy "*Herburcie*". Znacznie częściej jednak pojawia się motyw wędrówki po zaświatach*, w której przewodnikiem zamiast Dantego jest Przechrzta* lub szatan. Najczęściej są to podróże do piekieł. Nie znaczy to jednak, że bohaterowie zstępują do wnętrza ziemi. Krasiński bowiem wydobywa piekło na jej powierzchnię. "W naszych czasach piekieł nie ma za ziemią, pod ziemią, ale one są na ziemi"¹, pisze w liście do Delfiny Potockiej. Trzech zaborców nazywa "trójpiekłem"². Wymiar piekielny mają dla niego najróżniejsze wydarzenia historyczne; w jego korespondencji "z chorobliwym wręcz natręctwem powtarza się (...) myśl: rewolucja - szatan - towiańszczyzna* - diabelskie orgie znieprawdzonego motłochu - bestia apokaliptyczna - koniec świata"³. Wacław Kubacki znajduje w korespondencji autora "*Irydiona*" znacznie więcej takich "piekielnych" skojarzeń: "Wielka rewolucja - dzieło Antychrysta (...). Reforma rolna na Węgrzech - antychrystusowy systemat. Włochy Mazziniego - eschatologiczna 'obrzydliwość spustoszenia'. (...) Proletariat francuski - bunt aniołów. Krach na giełdzie - Lewiatan. Mickiewiczowska "*Trybuna Ludów*" - sabat czarownic!"⁴ Takie

piekło rewolucji przemierza Maż* w *"Nie-Boskiej komedii"*.

Człowiek sprowadza piekło na ziemię przez nie-boskie czyny, próbując samodzielnie tworzyć historię. Wacław Kubacki pokazuje, jak w *"Nie-Boskiej komedii"* rewolucja zamienia się w sabat, czarną mszę, piekło na ziemi.⁵ Podobny w swej wymowie obraz znajdujemy w *"Agaj-Hanie"*. Chodzi mianowicie o opis walki o Astrachań*. Najpierw na scenie, przed kurtyną z popiołów pojawiają się ludzie - diabły: "czarne postacie płasają wśród płomienia, co chwila znikając jak duchy, to znowu wracając na widok, podług tego jak wichur przestoni ich kurtyną z popiołów lub obwiedzie kręgiem z ognia".⁶

Scena historii staje się tu magicznym kręgiem z piekielnego ognia i popiołów. Czarne, sataniczne* postaci tańczących są zapowiedzią mającej nastąpić apokalipsy. Ich taniec to jakby taniec śmierci. Obok "czarnych postaci" zwiastunami apokalipsy są też symbole religijne: "półksiężycyce pogan i greckie krzyże, a kiedy słońce o południu jaśnieje, owe blachy srebrne i złote żywym ogniem płoną - rzekłbyś, że nad każdym gmachem zawisł meteor nieba!"⁷ Pejzaż obleganego miasta zmienia się w politeistyczną świątynię ozdobioną znakami różnych religii. Mnogość krzyży sprawia, że pełnią one rolę powielonych imitacji jedyne go symbolu wiary. W istocie to tylko "blachy srebrne i złote", zestawione na równych prawach z muzułmańskim półksiężycem. Oba symbole wkrótce staną się zwiastunami rzezi*: "Kopuły, księżycy, krzyże, jako gwiazdy mordy, czerwono zabłyśły nad miastem (...)"⁸. W tej świątyni (czy też anty-świątyni) odbędzie się właśnie czarna msza.

Kolejną pojawiającą się na scenie postacią jest Maryna Mniszchówna, wyraźnie upozowana na Madonnę: "kazała po dać sobie kolczugę* i zarzuciła przez plecy jakby chustkę jaką i stanęła pod koroną złotą, przy śpiącym synie"⁹. Dodajmy, że Maryna stoi na czajce* kozackiej - jakby na półksiężycu.

Oto znaki obecności piekła na ziemi: udawanie świętych, degradacja sacrum, piekielny ogień. Czarna msza rozpoczyna się w asyście władców piekła i ich atrybutów. Celem sabatów było "złożenie homagium szatanowi i apostazja, czyli odstępstwo od wiary. Dokonywano tych aktów wprost i pośrednio przez nadużywanie sakramentów i sakramentaliów oraz przedrzeźnianie ceremonii kościelnych."¹⁰ Przyjrzyjmy się teraz aktom apostazji dokonywanych w czasie walk o Astrachań:

"na czajkach kozackich błysnęły gromnice. Straszne to

gromnice, od których dalekiego połysku Sambuł drżał nieraz - matki tysiąca iskier i węzów z płomienia, skaczących po drewnie i żelazie, nie zgaszonych niczym. (...) Cała przestrzeń się rozwidniła - słupy dymu nad wodą się wzbijają. (...) Tymczasem młodźcy* przyklękli na swych łodziach, ale nie do modlitwy, choć milczą tak uroczyście, jak przy podniesieniu **Bożego Ciała**. Milczą i celują, razem wypalili: świsnęły kule; słyhać jęki zrazu, czarny kadłub [statku] tu i ówdzie pluśnie w nurt i pójdzie na dno. (...) Jako piramida z ognia wirem się kręci, od jego boków leją się strugi roztopionego ołowiu (...)”¹¹. Jest to jakby militarna parodia mszy (przykład niegodnego "nadużywania" sakramentów) z wizerunkiem Madonny, gromnicami, kadzidłami, klęczeniem w czasie podniesienia Bożego Ciała, eucharystią (czarny kadłub kojarzy się z czarną hostią sabatów); wreszcie z parodią męki Chrystusa (struga ołowiu płynąca z boku tonącego statku).

W zwrotnych momentach dziejów świat Krasieńskiego otwiera się na wymiar eschatologiczny. Piekło wydobywa się na ziemię. Zaczyna po niej spacerować szatan. Wśród symboli jego obecności odbywają się sabaty dymitriad* i rewolucji.

Maciej Szargot

Przypisy:

1. Z.Krasieński: Listy do Delfiny Potockiej, t.1, Warszawa 1975, s.201.
2. tegoż: Listy do Stanisława Małachowskiego, Warszawa, 1979, s.113.
3. W.Kubacki: Leonard - wielki mistrz sabatów rewolucji (w:) "Ruch Literacki" 1960, z.3, s.176.
4. tamże, s.178.
5. tamże, s.171-176.
6. Z.Krasieński: Agaj-Han (w:) tegoż: Dzieła literackie, t.2, Warszawa 1973, s.558.
7. tamże, s.554-555.
8. tamże, s.558.
9. tamże, s.559.
10. W.Kubacki, Leonard..., s.171.
11. Z.Krasieński: Agaj-Han..., s. 559-560.

Wszystkie podkreślenia w cytatach z "Agaj-Hana" pochodzą od Autora szkicu.

Zygmunt Krasieński (1812-1859), hrabia, poeta, dramaturg, powieściopisarz i filozof zaliczany obok Mickiewicza i Słowackiego do romantycznej trójcy polskich wieszczów. Autor m.in.: "Nie-Boskiej komedii", "Irydiona", "Przedświtu", "Psalmów przyszłości" i "Agaj-Hana".

"Agaj-Han" (1832) to powieść historyczna, której temat przywołuje dzieje Maryny Mniszchówny, kobiety z magnackiego rodu Mniszchów, żony obu Dymitrow Samozwańców - pretendentów-carów do tronu moskiewskiego w XVIIIw.

Słowniczek:

zaświaty - świat, który istnieje poza naszym światem: niebo, piekło, raj; 'świat pozagrobowy';

Przechrzta - jedna z postaci "Nie-Boskiej komedii"; przechrzta - człowiek, który zmienił wiarę, 'przechrzcił się', konwertyta;

towiańszczyzna - doktryna i ruch, których twórcą był Andrzej Towiański, polski, romantyczny mistyk;

sabat czarownic - spotkanie czarownic, na którym są dokonywane obrzędy;

Mąż - bohater "Nie-Boskiej komedii";

Astrachań - miasto; w "Agaj-Hanie" jest to miejsce walk, w których biorą udział Kozacy i Maryna Mniszchówna;

sataniczny - szatański, od: 'szatan';

rzeź - tu: masowe mordowanie ludzi, 'pogrom', 'masakra';

kolczuga - w dawnych czasach część ubioru rycerza, żelazna koszula, którą rycerz nakładał w czasie walki;

czajka - łódź kozacka;

gromnica - duża świeca, święcona, używana w ceremoniach religijnych, zapalana przy umierającym i w czasie niebezpieczeństw;

mołodźcy - stare, obecnie: sprawni, dzielni młodzi mężczyźni;

dymitriady - od: Dymitrow Samozwańców; walki, których celem było osadzenie Dymitrow na tronie moskiewskim

Rasze polonistyki

W tej rubryce publikujemy informacje o polonistykach na całym świecie. Piszą o nich pracownicy tych ośrodków i studenci. Dotychczas otrzymaliśmy korespondencje z Greifswaldu (Niemcy) od Kerstin Avenarius, z Moskwy (Rosja) od Maryny Angielicz i Olgi Sołogubowskiej, z Debreczyna (Węgry) od Pani Anny Sprawki. Dzisiaj - listy z Halle (Niemcy), Lwowa (Ukraina) i Lipska (Niemcy). Dziękujemy Autorom! Wszystkich Czytelników zapraszamy do wymiany informacji o swoich ośrodkach - o polonistykach na uniwersytetach i o szkołach, w których uczy się języka polskiego.

JUTTA FRACH

POLONISTYKA NA UNIWERSYTECIE IM. MARTINA LUTHRA W HALLE

W czerwcu mogliśmy wręczyć pierwszym - po długiej przerwie - dwu absolwentom dyplomy magisterskie ukończenia studiów polonistycznych. Jesteśmy z tego bardzo dumni, ponieważ przerwa trwała więcej niż 25 lat.

W czasach socjalizmu koniec nauczania polonistyki na naszym Uniwersytecie nastąpił w połowie lat sześćdziesiątych. W tym czasie Ministerstwo Wyższej Edukacji NRD utrwaliło kierunki studiów slawistycznych w całym kraju. Tak np. uczelnią prowadzącą bułgarystykę został uniwersytet w Lipsku, polonistykę - w Berlinie, a macedonistykę - w Halle. Głównym elementem pracy wszelkich instytutów slawistycznych od tej chwili stało się kształcenie nauczycieli języka rosyjskiego. Mówiąc prawdę, mnóstwo tak zwanych instytutów slawistyki w byłej NRD było w rzeczywistości instytutami rusycystyki.

Chociaż pracowali u nas w Halle (i pracują do dziś) starsi profesorowie - poloniści z wykształcenia i choć od 1979r. pracowała u nas w instytucie polonistka, absolwentka Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, niemożliwe było nauczanie języka i literatury polskiej. Nauczycielka ta pracowała głównie w Instytucie Języków Obcych, w zakładzie językoznawstwa rosyjskiego.

Był to jeden z paradoksalnych faktów w NRD: oficjalna polityka mówiła o niemiecko-polskiej przyjaźni, a w rzeczywistości nie było możliwości przyczynienia się do pozytywnego rozwoju dobrosąsiedzkich związków pomiędzy naszymi narodami.

Po zmianach politycznych w 1989r. zostały opracowane nowe programy studiów, m.in. także studiów polonistycznych. W ten sposób spełniły się nasze marzenia: obudziliśmy polonistykę prowadząc ją do nowego rozkwitu. Obecnie studenci mogą znów uczęszczać na zajęcia polonistyczne: językowe, na wykłady z literatury i krajoznawstwa. Nie taję, że czasem jest to związane z pewnymi trudnościami. Brakuje nam literatury naukowej i podręczników wydanych w ostatnich 25 latach, jakkolwiek nabyliśmy już dla biblioteki dużo ważnych pozycji. W dużym stopniu korzystamy z możliwości i ofert Letniej Szkoły UŚ. W lutym tego roku brała udział w kursie polskiego języka biznesu cała grupa studentów i pracowników. Gościem naszym była wicedyrektor Letniej Szkoły, dr Jolanta Tambor. Celem jej pobytu było odnowienie i kontynuowanie współpracy naukowej i kulturalnej na zasadach zapoczątkowanych już w 1981r. przez podpisanie oficjalnej umowy między naszymi uniwersytetami. Przewidziana jest, poza regularnym udziałem pracowników oraz studentów w różnych kursach Szkoły, wymiana doświadczeń z zakresu dydaktyki i kształcenia, wymiana literatury fachowej i wymiana pracowników.

Mamy nadzieję, że taka konkretna współpraca przyspieszy rozwój polonistyki w Halle, abyśmy mogli szybko przezwyciężyć wymuszoną kiedyś przerwę.

ANDRZEJ PORYTKO

POLONISTYKA NA UNIWERSYTECIE LWOWSKIM

Na Uniwersytecie Lwowskim w zasadzie nie ma polonistyki jako odrębnej jednostki. Istnieje ona jako jeden z czterech kierunków slawistyki. Reszta, trzy pozostałe kierunki, to języki: czeski, bułgarski i serbochorwacki. W tym roku chodziły pogłoski o wprowadzeniu także języka słowackiego.

W każdym roku slawistyka liczy 15-16 studentów, podzielonych na dwie grupy, np. polonistyka i serbistyka. Dawniej co rok była inna para języków, tak że każdy kierunek był raz na dwa lata. Parę lat temu zaszła zmiana i teraz polonistyka jest co rok, a reszta języków zmienia się każdego roku. W taki sposób polonistyka znalazła się w uprzywilejowanej pozycji. Jest tak dlatego, iż mimo

wszystkich kłopotów ze znalezieniem pracy, zapotrzebowanie na polonistów jest jednak największe.

Jeszcze jednym z przywilejów polonistów jest praktyka w Polsce. Dawniej taką praktykę miały wszystkie kierunki, teraz tylko niektórzy studenci jadą do Bułgarii lub Czech, a do krajów byłej Jugosławii nikt nie jeździ. Nasz rok miał praktykę w Polsce dwa razy - we wrześniu 1989r. i w marcu-maju ubiegłego roku w Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

Wbrew pozorom Polaków z pochodzenia na polonistycę lwowskiej nie ma. Języka uczy się od podstaw. Na pierwszym roku jest także studiowana literatura narodów słowiańskich, historia danego kraju, a także inne dyscypliny, jak np. język staro-cerkiewno-słowiański oraz łacina. Zresztą, co rok program ulega zmianom i nie mogę powiedzieć, jak jest obecnie. My mieliśmy 4-5 godzin języka co tydzień i jedną godzinę literatury.

Po ukończeniu studiów otrzymuje się tzw. wolny dyplom, czyli bez skierowania. Każdy absolwent ma dwa zawody. Pierwszy to filolog, wykładowca (tu: studiowany język, w tym przypadku - polski) języka i literatury, tłumacz, a drugi - to wykładowca ojczystego języka i literatury. O możliwości znalezienia pracy opowiem, kiedy ją znajdę.

ULRICH SCHUHKNECHT

POLONISTYKA NA UNIWERSYTECIE LIPSKIM

Od października 1992 roku studiuje polonistykę jako przedmiot poboczny na Uniwersytecie Lipskim. Językiem polskim zajmuję się już kilka lat, właściwie naukę języka polskiego zacząłem w liceum. W ramach swoich studiów doktoranckich badam zjawiska językowe języka rosyjskiego oraz języka polskiego i dlatego dwa dni w tygodniu chodzę na zajęcia w Lipsku.

Może ktoś spytać, dlaczego co tydzień jeżdżę z Jeny do Lipska, żeby studiować tam polonistykę. Odpowiedź jest prosta. Jeżeli chodzi o niemieckie uniwersytety, to warunki do studiowania polonistyki w Lipsku są dobre. Oczywiście, studentów polonistyki jest stosunkowo mało, ale za to atmosfera na zajęciach jest bardzo przyjemna. Istnieje możliwość wyboru: można wybrać kierunek dla tłumaczy albo skończyć studia magisterskie. W czasie

studiów trzeba zajmować się językoznawstwem, literaturą, historią Polski i oczywiście chodzić na zajęcia językowe. W ramach zajęć z językoznawstwa prowadzone są wykłady i seminaria z historii języka polskiego, z morfologii i składni współczesnego języka oraz z analizy tekstów. Bardzo ciekawy jest kurs historii Polski od 1918r., ponieważ można dowiedzieć się ciekawych rzeczy, o których w czasach NRD nie mówiono. W skład zajęć z literatury wchodzi seminaria na temat literatury polskiej do XVIII w., polskiej literatury żydowskiej oraz polskiej literatury dziecięcej. Część zajęć z translacji oraz konwersatoria prowadzone są przez wykładowców polskiego pochodzenia.

Dla studentów polonistyki ważne jest to, iż w Lipsku istnieje Instytut Polski z bogatą biblioteką. Można tam wypożyczać książki, gazety i czasopisma oraz kasety wideo, na których nagrane są ciekawe polskie filmy. Instytut Polski organizuje również urozmaicone imprezy i wystawy. Zawsze jest jakaś wystawa współczesnych polskich artystów. Regularnie są pokazywane polskie filmy w wersji oryginalnej. Raz w miesiącu odbywa się koncert muzyki chopinowskiej. Na początku czerwca (od 4.VI do 6.VI) w związku z Targami Książki odbyła się w Instytucie konferencja na temat literatury polskiej lat 80-ych i 90-ych. W tej konferencji wystąpili z referatami poloniści z Niemiec, Szwajcarii i Polski. Byli obecni również polscy pisarze.

GŁOSKI POLSKIE

kaseta wideo i przewodnik do nauki języka polskiego

Kaseta to 2 godz. nagrań wymowy głosek polskich w izolacji i w wyrazach.

Przewodnik to książeczka, która zawiera:
materiał z taśmy opracowany graficznie (palatogramy),
ortograficzne odpowiedniki wymowy,
na marginesach - identyfikatory czasowe, które pozwalają śledzić
jednocześnie nagranie i zapis w tekście,
inne ułatwienia pozwalające przygotować ćwiczenia,
uwagi o polskim systemie fonetycznym.

Zamówienia wewnątrz numeru "Postscriptum"

Przyjedź raz, a będziesz wracał stale.

KURS WAKACYJNY - CIESZYN'93

W dniach od 1. do 28. sierpnia w Cieszynie odbywał się trzeci wakacyjny kurs Letniej Szkoły. W tym roku w kursie uczestniczyło 45 osób z Belgii, Białorusi, Bułgarii, Czech, Finlandii, Kazachstanu, Libii, Litwy, Macedonii, Niemiec, Rosji, Ukrainy, USA, Węgier i Wietnamu. Aż 18 uczestników przyjechało do nas po wtórnie, a 6 osób było po raz trzeci!

Odbył się kurs dla początkujących i dwa programy: "Polska XXw." oraz "Kultura polska" w kursie dla zaawansowanych. W ostatnim tygodniu 15 nauczycielek języka polskiego ze szkół z Zaolzia (Czechy) wzięło udział w metodycznym kursie nauczania języka polskiego i literatury. W trakcie trwania wakacyjnego kursu studenci Szkoły uczestniczyli w "Gorolskim Świącie" na

Zaolziu i w Międzynarodowym Festiwalu "Viva il canto", który odbywał się w Cieszynie pod koniec sierpnia. Wysłuchali także recitalu Renaty Przemek i zespołu "Universe". Dla nich znany aktor Tadeusz Kwinta wystąpił z monodramem "Mały książę" wg A. de Saint-Exupery'ego. Studenci poznawali również kulturę ludową regionu na wycieczce po Beskidzie Śląskim, zabytkową kopalnię w Tarnowskich Górach oraz zamek w Pieskowej Skale pod Krakowem i malownicze okolice Jury Krakowsko-Częstochowskiej (Ojców). Uczestnicy obejrzeliby ponad 20 filmów na wideo i na dużym ekranie, m.in. najnowszą produkcję filmową ("Psy", "Prześluchanie") oraz klasykę ("Faraon", "Popiół i diament").

Gośćmi Szkoły byli w tym roku: Tadeusz Mazowiecki, pierwszy premier niepodległej Rzeczypospolitej i obserwator ONZ na terenach byłej Jugosławii, Marek Oramus i Maciej Parowski - pisarze i redaktorzy czasopisma "Nowa Fantastyka", Tadeusz Sławek - poeta, tłumacz z literatury angielskiej i przedstawiciel "Wspólnoty Polskiej".

Wieczorami studenci słuchali muzyki poważnej i lekkiej, brali udział w grach językowych.

Efektom pracy uczestników kursu jest poprzedni, specjalny numer "Postscriptum" (5[6]).

Imponująco wypadł "Wieczór narodów". Program przygotowany przez Szkołę, ale w dużej części przez uczestników kursu, trwał od 19.00 do 24.00! Uczylimy się grać

w baseball, słuchaliśmy piosenek macedońskich, niemieckich, rosyjskich czastuszek i ludowych pieśni ukraińskich. Tańczyliśmy białoruską polkę, poznawaliśmy Belgię, bawiliśmy się w węgierskie zabawy i uczylimy się... fińskiego "chrząszcza, który brzmi w trzcinie". Obejrzeliliśmy również spektakl o bułgarskim bogu Perunie.

W ogóle - zabawom, grom, konkursom nie było końca.

Dyrekcja Szkoły była zachwycona wieczorem pożegnalnym, na który studenci w tajemnicy przygotowali wspaniałą spektakl "Teatryk Zielona Gęś" Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Okazuje się, że program Szkoły coraz częściej tworzymy wspólnie i to jest po prostu - fantastyczne!

PROGRAM WSPÓŁPRACY

W Halle (Niemcy), w Instytucie Sławistyki Uniwersytetu im. Marcina Lutra przebywała wicedyrektor Letniej Szkoły, dr Jolanta Tambor. Plonem tej wizyty jest podpisanie programu współpracy pomiędzy Instytutem i Letnią Szkołą na rok 1994.

Program współpracy obejmuje m.in.: wymianę doświadczeń w zakresie działalności dydaktycznej, wzajemną wymianę pracowników dydakty-

cznych i naukowych, wymianę literatury naukowej i fachowej oraz udział pracowników dydaktycznych, naukowych i studentów w kursach językowych, kursach specjalistycznych i studiach semestralnych w Letniej Szkole.

Wiosną i jesienią 1994r. pracownicy Letniej Szkoły przyjadą do Halle i będą prowadzić wykłady z zakresu języka polskiego i literatury polskiej. W tym samym cza-

się pracownicy Instytutu będą gościć z wykładami w zaprzyjaźnionym z Letnią Szkołą uniwersyteckim Kolegium Języka Biznesu. Po trzy osoby z polonistyki w Halle weźmie udział w kursie polskiego języka biznesu (luty 1994), w kursie wakacyjnym (sierpień 1994) i w kursie semestralnym.

Program współpracy podpisali: dyrektor Instytutu Sławistyki, prof. W. Boeck i dyrektor Letniej Szkoły, dr Romuald Cudak. Umowa jest parafowana także przez Rektorów obu Uczelni: Uniwersytetu w Halle i Uniwersytetu Śląskiego.

KURS SEMESTRALNY

4 października rozpoczął się semestralny kurs języka polskiego. Biorą w nim udział studenci z Francji, Szwecji i USA. Mamy nadzieję, że po jakimś czasie podzielią się z nami wrażeniami z pobytu w Polsce oraz z przebiegu kursu. Zapewniamy, że ich re-

fleksje opublikujemy na łamach "Postscriptum". Póki co, życzymy im miłego pobytu w naszym kraju i wielu, wielu sukcesów w nauce języka polskiego oraz w poznawaniu historii Polski, jej dnia współczesnego, polskiej kultury i sztuki i polskich obyczajów.

GRAMATYKA POLSKA

komputerowy program edukacyjny
do nauki języka polskiego

Program, który uczy i sprawdza wiadomości z zakresu:
oboczności w języku polskim,
końcówek w odmianie wyrazów,
rodzajów,
imiesłówów,
stron czasownika.

140 zestawów ćwiczeń i pokaźny zasób wiedzy teoretycznej.
Niewielkie wymagania sprzętowe!

Zamówienia wewnątrz numeru "Postscriptum".

UWAGA! KONKURSI!

W kolejnych trzech numerach "Postscriptum" (obecnym, zimowym i wiosennym) będziemy drukować kolejne zadania konkursowe. Każde z zadań będzie się składać z trzech pytań. Rozwiązanie zadania konkursowego polega na podaniu prawidłowych odpowiedzi na wszystkie trzy pytania. Prawidłowe rozwiązania danego zadania konkursowego wezmą udział w losowaniu trzech kolejnych nagród. Wszyscy uczestnicy konkursu, którzy prześlą prawidłowe rozwiązania wszystkich trzech zadań konkursowych, wezmą udział w losowaniu głównej nagrody, niezależnie od tego, czy wygrali już wcześniej jakąś nagrodę, czy nie. Główną nagrodą za prawidłowe rozwiązania wszystkich trzech zadań jest bezpłatny pobyt na letnim kursie Szkoły w sierpniu'94.

W tym numerze pierwsze zadanie konkursowe. Nagroda: edukacyjny program komputerowy do nauki języka polskiego "Gramatyka polska, wersja 1.1". Odpowiedzi na pytania konkursowe prosimy przesyłać na adres Letniej Szkoły w terminie do końca lutego 1994r.

Zadanie konkursowe nr 1.

Pytanie 1:

Którzy polscy pisarze otrzymali literacką nagrodę Nobla? W jakich latach?

Pytanie 2:

Jakie powieści Władysława Reymonta mają swoje adaptacje filmowe? Kto jest reżyserem tych filmów?

Pytanie 3:

Jakie znaczenie mają następujące związki frazeologiczne:

- a. "robić z igły widły",
- b. "dzielić skórę na niedźwiedziu",
- c. "drzeć z kimś koty".

Zapraszamy do zabawy!

ḍz ũ ɛ ʒ tɛ ɔ ń ɲ ɾ
ʃ ɱ ĩ χ γ ʎ ɱ ɳ ʦ
ḍz ḍʒ ɛ f k d ts ă ă
a ı v z s ʃ ḍz

Letnia Szkoła Języka, Literatury i Kultury Polskiej
oferuje:

pismo fonetyczne

(czcionki do zapisu fonetycznego tekstów polskich
w systemie słowiańskim i API)

Szczegóły w przyszłym numerze "PS".

w poprzednich numerach:

- I.Opacki: Strofa z "Paryża", 2(3);
J.Tambor: Życie erotyczne w horoskopach, 2(3);
D.Pawelec: Poezja stanu wojennego, 2(3);
O.Wolińska: Język propagandy a nowomowa, 3(4);
R.Cudak: Hej, kołeda, kołeda, 3(4);
J.Ryba: O Ignacym Krasickim, filutologii i filutach, 3(4);
P.Wilczek: Szukanie ojczyzny w prozie Czesława Miłosza, 3(4);
J.Warchala: Uczestnicy dialogu w procesie komunikacji językowej, 3(4);
E.Kosowska: Oblicza honoru, 4(5);
M.Pytasz: Polski pisarz emigracyjny - dziś, 4(5);
D.Opacka-Walasek: Pokój umeblowany Zbigniewa Herberta, 4(5);
M.Pastuch: Ewy Lipskiej postscriptum do języka, 4(5);
A.Skudrzykowa: Co chcesz przez to powiedzieć?, 4(5);

UWAGA:

Pełny spis treści "Postscriptum" od numeru pierwszego do siódmego ukaze się w zimowym (siódmym) zeszycie biuletynu.

Postscriptum BIULETYN LETNIEJ SZKOŁY JĘZYKA,
LITERATURY I KULTURY POLSKIEJ
UNIwersYTETU ŚLĄSKIEGO W KATOWICACH.
Pod red. Romualda Cudaka i Joli Tambor. Adres:
Letnia Szkoła Języka, Literatury i Kultury Polskiej, Uniwersytet Śląski, Pl. Sejmu
Śląskiego 1, 40-032 KATOWICE. P.O.Box 270. Nakład 200 egz.